ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XI GRUDZIEŃ 1934 R. Nr. 12

H U M O R

NIEMOŻLIWE

Lekarz: — Pani mężowi trzeba spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju!
Żona pacjenta: — To niemożliwe!
Lekarz: — Dlaczego?
Żona pacjenta: — Bo ja akurat potrzebuję nowego kapelusza!

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica, między obecnemi czasami, a czasami inflacji?
— Za czasów inflacji ludzie wydawali nie licząc, a teraz liczą, nie wydając.

LIST APLIKANTA ADWOKACKIEGO

„Kochani rodzice!
„Zaczyna mi się powodzić coraz lepiej. Miałem kilka obraz czci, kilka ciężkich pobić, parę okaleczeń, a nawet dwa morderstwa i jeden gwałt! Gdyby mi się teraz zdarzył jakiś dobry mord erotyczny, albo jakaś przyzwoita defraudacja — to będę już zupełnie szczęśliwy. Wasz kochający syn.
Adaś".

BARDZO POŻYTECZNE ZWIERZĘ

Instruktor rolny opowiada młodzieży o zwierzętach domowych:
— Bardzo pożyteczne zwierzę jest też i świnia. Świnia daje nam mięso, skórę i... który z was powie mi, jaką jeszcze korzyść mamy ze świni?
— Służy nam do wymyślania!

ODCIĄŁ SIĘ

Do mieszkania państwa Pętelkowskich przychodzi żebrak. Przyjmuje go pani Pętelkowska i z miejsca wymyśla:
— Precz stąd! Bo ja pójdę po męża, żeby was wyrzucił. Precz!
— Co pani grozi mężem, kiedy go niema w domu! — odpowiada żebrak.
— Skąd wiecie?
— To bardzo proste: jak ktoś ma taką żonę, jak pani, to go nigdy niema w domu!

OZNAKA ZAMOŻNOŚCI

Dwaj starsi panowie rozmawiają o swoich synach:
— Mojemu Władkowi — powiada jeden — powodzi się już doskonale!
— Tak?
— Jak pisze do mnie po pieniądze, to już nakleja znaczki na listy!

PROCENT PRZESTĘPCZOŚCI

W czasie rozmowy ktoś zauważył:
— Co za czasy! Jeszcze nigdy nie było tyle zbrodni co teraz!
— Myli się pan — odpowiada ktoś drugi.
— Były czasy, kiedy czwarta część całej ludzkości była mordercami!
— Nie wiem! Kiedy?
— Za czasów Kaina i Abla.

ZALECENIE



— Jaki jest pański zawód?
— Jestem poborcą podatkowym, panie doktorze.
— Niech pan leży w łóżku jak najdłużej.

W KAWIARNI

— Prosiłem cię, żebyś mi pożyczył dziesięć złotych, a ty mi dajesz tylko pięć!
Bo tak będzie sprawiedliwie: ja stracę pięć złotych i ty też stracisz pięć!

SCENA MAŁŻEŃSKA

Żona — Czy wrzuciłeś do skrzyki list, który ci rano dałam?
Mąż — Nie...
Żona (wpada w gniew) — Naturalnie! Bo to na ciebie można kiedy liczyć? Co ty masz właściwie w głowie? Co? Napewno znów popijałeś w jakimś lokalu i o moim liście zapomniałeś! (zaczyna płakać). Bo ja jestem dla ciebie nic! Ty o mnie nie dbasz! O mnie zawsze zapominasz...
Mąż — Ależ kochanie! Uspokój się! Nie mogłem listu wrzucić, bo...
Żona — Nawet się nie tłomacz!! Ten fakt mówi sam za siebie!
Mąż — ...bo zapomniałaś go zaadresować, a nie wiem, do kogo pisałaś!

GUZ

Profesor opowiada w towarzystwie o znaczeniu kształtu głowy i guzów na niej dla charakteru danego osobnika. Opowiadając, zwraca uwagę na pana P. i wskazuje na jego czaszkę:
— O! Proszę państwa: tu jest guz. Ten guz jest wyraźną oznaką bardzo porywczego charakteru.
— Racja! — odzywa się P. — Jak pan profesor to świetnie zauważył! Istotnie, moja żona bardzo porywcza.

WYJĄTKOWY CZŁOWIEK

— Ten Iksiński, to człowiek, jakich się dziś rzadko spotyka. Nigdy nie mówi nic złego o bliźnich!
— Rzeczywiście to godne podziwu...
— Bo ciągle mówi tylko o sobie.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	**4.—**	**3.—**
Półrocznie	**7.50**	**5.50**
Rocznie	**14.—**	**10.50**
Zagranicą kwartalnie	**6 50**	**5.50**

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI Warszawa, grudzień 1934 r. Nr. 12



Pierwszy śnieg Fot. J. Mizerski.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, serdeczne życzenia wszystkim naszym Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom składa

REDAKCJA

DROGI PROPAGANDY LEŚNEJ W POLSCE

II.

„Święto Lasu" w Polsce jest jeszcze instytucją młodą, której nieograniczone wprost możliwości, jako potężnego środka propagandy leśnej, nie mogły być w pełni wykorzystane. Złożyły się na to różne przyczyny, które i w najbliższej przyszłości będą jeszcze przez czas pewien stały na zawadzie, utrudniając naturalny rozwój „Święta" i ograniczając jego plony. Najpoważniejsza z tych przyczyn — to brak odpowiednich funduszów. Szczupłe dotacje z kredytów państwowych zaledwie mogą wystarczyć na pokrycie znikomej części wydatków, jakie na racjonalną organizację „Święta" należałoby w budżecie przewidzieć. Subwencje te są przytem przyznawane niezbyt skwapliwie, wychodząc z założenia, że każda akcja społeczna winna znaleźć oparcie finansowe przedewszystkiem w samem społeczeństwie. Oczywiście byłoby to możliwe w kraju, w którym niema analfabetów leśnych i gdzie społeczeństwo nauczyło się już doceniać wartość lasów oraz ogromne znaczenie propagandy. W Polsce, w tym stanie rzeczy, jaki mamy obecnie, niezbędna jest przedewszystkiem wydatna pomoc państwa, obok poparcia ze strony społeczeństwa, a raczej ze strony kilku zainteresowanych organizacyj społecznych, których członkowie, dzięki swemu wysokiemu uświadomieniu, opodatkowują się dobrowolnie na rzecz Głównego Komitetu „Święta". Druga, niemniej ważna przyczyna — to niezrozumiałe ustosunkowanie się do „Święta Lasu" Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które mimo nadzwyczajnego sukcesu Święta oraz bardzo życzliwego stosunku nauczycielstwa i młodzieży, zajmuje stanowisko wyczekujące. Nie godzi się ono na przedstawiony przez Komitet projekt połączenia „Święta Lasu z zarządzonem przed paru laty szkolnem „Świętem Sadzenia drzew", przyzwalając zaś na udział w obchodach „Święta Lasu" nauczycielstwa i młodzieży, czyni to w tak późnym terminie, że w wielu miejscowościach na prowincji, gdzie odpowiednie zarządzenie przychodzi dopiero w dniu obchodu, cała akcja zostaje udaremniona. Trzeci wreszcie powód to brak zdecydowanego oblicza, jakie „Święto Lasu" w Polsce winno przybrać. Czy ma się ono nazywać „Świętem" czy „Dniem leśnym", czy winno być organizowane przez powołane do tego czynniki państwowe (Min. R. i R. R., wespół z M. O. P. i W. R.), czy też przez Związek Leśników wspólnie z organizacjami społecznemi — są to kwestje wymagające jeszcze roztrzygnięcia. Jeżeli chodzi o charakter Święta, to niema dotąd pewności, czy dzień „Święta Lasu" winien byś poświęcony wyłącznie propagandzie, czy też sadzeniu drzew, czy sadzenie to ma być symboliczne, czy faktyczne, czy obchody Święta Lasu mają być urządzane w sposób uroczysty, z myślą zaabsorbowania niemi społeczeństwa przedewszystkiem miejskiego, czy też cały ciężar propagandy należy przerzucić na wieś w celu uświadomienia t. zw. „dołów". Niełatwa też jest decyzja w sprawie terminu samego obchodu, związanego z warunkami klimatycznemi różnych miejscowości kraju — co wszystko razem nie pozwala dziś jeszcze kwalifikować „Święta Lasu", jako wystarczającego środka propagandy lasu i leśnictwa. W tym stanie rzeczy nasuwa się konieczność wykorzystania wszystkich innych możliwości propagandowych, któreby akcję ochrony i popularyzowania lasów i leśnictwa skierowało na nowe, zaniedbane dotychczas tory.

Biorąc pod uwagę stan naszych lasów i rażąco małe uświadomienie w sprawach leśnych naszego społeczeństwa, najidealniejszem ale zarazem i najtrudniejszem do zrealizowania rozwiązaniem kwestji propagandy leśnej, byłoby powołanie do życia Narodowego Komitetu Leśnego, jak to ma miejsce we Włoszech. Zanim jednak okoliczności na to pozwolą, należałoby wybrać drogę do tego celu zbliżoną, uznając, iż najpoważniejszą rolę w rozwoju akcji propagandowej może w dzisiejszych warunkach odegrać Państwo. Zarówno Ministerstwo Rolnictwa, jak i największy z właścicieli leśnych — Lasy Państwowe są niewątpliwie najbardziej zainteresowane w szerzeniu propagandy leśnej. Przeznaczając na ten cel odpowiednio wysokie kredyty i realizując je w sposób, trafiający do szerokich mas ludności, mogłyby one przygotować trwałą podstawę dla akcji społecznej, podejmowanej przez organizacje leśne i przyrodnicze, które miałyby wtedy zadanie znacznie ułatwione. Obok władz leśnych, poparcia takiej akcji należałoby się spodziewać ze strony Ministerstwa W. R. i O. P. powołanego do wychowania młodzieży w kulcie dla przyrody i lasu, następnie — ze strony Ministerstwa Spraw Wojskowych, dbającego o względy strategiczne i wychowanie żołnierzy, wreszcie ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, broniącego zdrowotności kraju.

Niezależnie od tych możliwości, wszystkie organizacje leśne i przyrodnicze o celach pokrewnych winny między sobą się porozumieć co do wspólnego programu akcji propagandowej, tak, aby podejmowane prace i wysiłki nie rozpraszały się i nie ginęły w morzu wielomiljonowego społeczeństwa, bez jakiegoś widocznego śladu i efektu. Próba takiego porozumienia miała już wprawdzie miejsce z okazji obchodu „Święta Lasu", jednakże działalność propagandowa nie może się ograni-

czać do fragmentów, lecz trwać i promieniować przez okrągły rok. Nie można wątpić, iż idąc ramię w ramię ze Związkiem Leśników, takie organizacje, jak Polskie Towarzystwo Leśne, Związek Właścicieli Lasów, Liga Ochrony Przyrody, Związki Wychowanków Wydziałów Leśnych Szkół Wyższych, Wydziały Leśne Izb Rolniczych etc, łatwo mogłyby stworzyć wspólny front wielkiej pracy programowej, obejmującej wszystkie czołowe zadania propagandy, jak uświadomienie społeczeństwa, ochrona lasów i drzew, akcja zadrzewiania kraju i t. p.

Tak pojęta działalność tych organizacyj otworzyćby mogła drogę do założenia w Polsce specjalnej instytucji propagandowej, wyłonionej bezpośrednio ze społeczeństwa, której wzory istnieją już oddawna w wielu krajach europejskich. Instytucja taka, nosząca nazwę „Towarzystwo Przyjaciół Drzew", albo „Liga Przyjaciół Lasu i Drzew" mogłaby sięgnąć w gąszcz wszystkich warstw społecznych, jednając sobie, dzięki sympatycznym i pożytecznym swym celom oraz kilkugroszowej zaledwie składce członkowskiej, liczne miljony członków i wielotysięczne zastępy młodzieży szkolnej na terenie całego państwa. Liga, na wzór innych Stowarzyszeń, posiadałaby odrębną osobowość prawną, własny sztandar, godło i odznakę członkowską. Realizując swe cele, Liga byłaby uprawniona do przyznawania swym członkom odznaczeń i dyplomów zasługi, nagród honorowych i innych wyróżnień za owocną pracę na polu propagandy leśnej i zadrzewienia kraju. Organizacyjnie Liga obejmowałaby Koła miejscowe i Koła szkolne, Komitety Powiatowe, Komitety Mieiskie, Komitety Wojewódzkie i Władze Centralne z Radą Główną w stolicy. Wskutek takiej organizacji, na całym obszarze kraju powstałaby gęsta sieć ognisk propagandowych, gdzie każdy leśnik, przyrodnik i miłośnik lasu znalazłby pole dla inicjatywy i pracy. Szczegóły dotyczące celów i zadań Ligi, jej organizacji, funduszów uprawnień członków, zakresu kompentencji organów i władz, zostałyby objęte statutem, nad którego projektem warto się już zastanawiać zawczasu.

Wracając do rzeczywistości, rozważmy pokrótce dzisiejsze możliwości rozwojowe propagandy leśnej, prowadzonej bądź przez stworzony ad hoc „Komitet Porozumiewawczy dla spraw propagandy lasu i leśnictwa" i reprezentujący wymienione wyżej organizacje przyrodniczo - leśne, bądź też przez każdą z tych organizacyj zosobna — o ileby nie miało dojść do zjednoczenia wspólnego frontu pracy na tem polu.

Propaganda lasu i leśnictwa winna być przedewszystkiem rozgraniczona na propagandę krajową i zagraniczną, jak to zresztą przewiduje dotychczasowy program Związku Leśników.

Akcja krajowa nie byłaby do pomyślenia bez utrzymania dobrze prosperującego i mającego wzięcie w społeczeństwie specjalnego organu prasowego. Organ taki winien się stać jakby taranem, rozbijającym chiński mur niezrozumienia i niechęci ze strony nieuświadomionych rzesz obywateli. Propagatorzy lasu, rekrutujący się w przeważnej mierze z leśników, muszą mieć możność przemawiania do obywatela mową dlań zrozumiałą, na łamach własnego pisma, któreby odgrywało rolę chętnie przez wszystkich czytanego łącznika. Jak wiadomo, rolę tę spełniają od lat kilku „Echa Leśne", które jednak winny iść do społeczeństwa szerszym niż dotąd strumieniem, ażeby mogły dotrzeć wszędzie, nasycając całą czytającą Polskę. W tym celu nakład tego pisma powinien być doprowadzony do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, tak, żeby głos leśnika mógł być dobrze słyszany w całym kraju. Aby tego dokonać, każdy leśnik i każdy pracownik leśny — państwowy czy prywatny, o wyższym czy najniższym stopniu uposażenia, zatrudniony w lesie, czy w kancelarji, musi nietylko sam prenumerować wymieniony organ, ale też zachęcać do prenumeraty swoje otoczenie, zapewniając w ten sposób pismu conajmniej 20.000 abonentów, i stwarzając mu trwałą podstawę egzystencji. Opierając się na takim fundamencie, pismo z łatwością znalazłoby drogę do pozyskanie sobie w krótkim czasie ogółu czytającego społeczeństwa.

Pozatem program akcji krajowej winienby głównie przewidywać:

1. Zjednanie i wykorzystanie dla celów propagandowych prasy codziennej, zapewniając jej stały dopływ materjału propagandowego, oraz kadrę dobrze władających piórem korespondentów. 2. Uruchomienie stałej akcji wydawniczej, podejmując druk i rozpowszechnianie broszur, monografij, jednodniówek, ulotek, pocztówek, plakatów i t. p. 3. Zainteresowanie sprawami propagandy leśnej Polskiego Radja, dostarczając rozgłośniom prelegentów i odczytów oraz rozszerzając dotychczasowe możliwości radjowych „Nowin Leśnych". 4. Pozyskanie dla celów propagandy leśnej wytwórni filmowych, opracowując gotowe scenarjusze dla filmów i nadprogramów dźwiękowych. 5. Organizowanie odczytów i pogadanek popularnych. 6. Urządzanie wystaw stałych i ruchomych. 7. Prowadzenie bezpłatnych poradni leśnych. 8. Wykorzystanie ruchu turystycznego. 9. Organizowanie wycieczek lasoznawczych. 10. Uruchomienie kursów instruktorskich dla propagatorów lasu i leśnictwa. W zakresie propagandy zagranicznej byłopy wskazane: wydawanie biuletynu informacyjnego w języku międzynarodowym, zamieszczanie w czasopismach zagranicznych artykułów o lasach i leśnictwie w Polsce, wprowadzenie w naukowych czasopismach leśnych obowiązkowego streszczania w jednym z języków obcych zamieszczanych w nich artykułów, organizowanie wymiennych wycieczek lasoznawczych, urządzanie za pośrednictwem placówek zagranicznych odczytów o lasach polskich, przygotowanie cyklu odczytów w językach obcych dla wygłoszenia przez radio, organizowanie zjazdów międzynarodowych i t. p.

Oczywiście, kilka rzuconych tu uwag bynajmniej nie wyczerpują całokształtu tego wielkiego zagadnienia, za jakie należy uważać propagandę lasu i leśnictwa w Polsce. Drogi tej propagandy są wszakże tak liczne i tyle nastręczaią możliwości, że zanotowanie niektórych z nich w pamięci interesujących się tem zagadnieniem społeczników, nie pozostaną prawdopodobnie bez wpływu na dalszy rozwój akcji propagandowej, tembardziej, iż niejeden leśnik, przyrodnik czy miłośnik lasu, szerząc propagandę indywidualnie, chętnie będzie korzystał z każdej nowej myśli i wskazówki.

L. Ch.

SIŁA WYMOWY LASU

Pociąg pospieszny Warszawa — Kraków, składający się z kilku zaledwie wagonów osobowych, rzęsiście oświetlonych, o zmroku dnia wigilijnego, pędził przez białe faliste pola, to wpadał z hałaśliwym impetem w samo serce zaśnieżonego lasu, a zerwawszy złotą nić jego głębokiej zadumy, wybiegał znów na nieobjętą przestrzeń srebrem zalanych pól. Napotykane gdzie-niegdzie gaiki brzozowe i drobne zarośla, jakby ostrzem przecinał na dwoje i pędził zuchwale wciąż dalej. Czasem, ciszę uśpionej przyrody rozdarł krótki trwożny gwizdek lokomotywy, niby ostrzegawcze nawoływanie, czasem znów dał się słyszeć przygłuszony zgrzyt stali o stal, gdy pociąg przebiegał mostek, rzucony przez strumyk. Po przez zaszronione szyby okien wagonu można było niekiedy dojrzeć całe roje pląsających, niby w jakimś dzikim tańcu, małych migocących światełek, to znów wicher pociągu błyskawicznie unosił w górę duże, jaskrawe ognie, które następnie padały, niby gwiazdy na sierpniowem niebie, po linji kulistej na ziemię, aby za chwilę skonać w pocałunku ze śniegiem. Rytmiczne wybijanie taktu na połączeniach szyn, przy akompanjamencie miarowego turkotu kół, mimowoli usposabiało do słodkich marzeń, lub przyjaznej rozmowy.

W jednym z przedziałów wagonu II klasy siedziały cztery osoby. Zażywna jejmość w wieku balzakowskim, z utlenioną niesforną fryzurą, o sztucznych loczkach, kokieteryjnie spadających co chwila na oczy, pełne jeszcze powabu na zwodniczych blaskach jesieni życia. Obok niej siedziała młoda panienka miłej powierzchowności, o pensjonarskiem, powłóczystem spojrzeniu dużych niebieskich oczu, przykrytych cieniem długich wilgotnych rzęs. Naprzeciwko pani siedziało dwóch panów. Jeden — starszy, o pełnej, wygolonej twarzy, w binoklach, przebiegał szybkim wzrokiem szpalty jednego dziennika po drugim. Wygląd i pewność siebie zdradzały w nim działacza o dużym zasięgu wielkomiejskiego życia. Wreszcie czwarty pasażer — był to młody człowiek, słusznego wzrostu, o wyniosłem czole, zdrowej opalonej cerze i dobrych oczach. Utleniona dama raz po raz rzucała w jego stronę wymowne spojrzenia swych gorejących oczu, jednak za każdym razem spotykał ją polarny chłód ze strony młodego sąsiada. Wertował on pismo ilustrowane, na okładce którego dużemi literami widniał tytuł — „Echa Leśne". Starszy pan, zaciekawiony widocznie nieznanem mu dotąd pismem, uprzejmie zapytał:

— Przepraszam pana, czy mógłbym prosić o to pismo?

— Służę panu, — odrzekł młodzieniec, uprzejmie podając zeszyt. Nastąpiła dłuższa pauza, poczem starszy pan znów zapytał:

— Jeśli się nie mylę, to mam przyjemność rozmawiać z leśnikiem?

— Owszem, zgadł pan. Jestem X — przedstawił się młodszy, podnosząc się z miejsca. Obaj podali sobie dłonie, i starszy, jakby z ironją, rzekł:

— Ile razy obserwuję lasy, zawsze odczuwam żal tych ludzi z inteligencji, którzy zmuszeni są tam mieszkać, będąc pozbawieni najprymitywniejszych kulturalnych potrzeb. Z tych przyczyn musi być ciężki zawód leśnika!

Pan X ręką poprawił włosy, oparł się wygodnie o krawędź siedzenia i tak zaczął:



— Jestem już trzeciem z rzędu pokoleniem rodziny leśnika. — Dziad mój i ojciec byli leśnikami. Dziad był przewodnikiem w powstaniu partji Langiewicza w Górach Świętokrzyskich i tam też w jednej z potyczek zginął. Ojciec puławiak — zmuszony był wyemigrować do Rosji i tam umarł. Mnie sądzonem było powrócić do kraju, aby rozpocząć pracę dla dobra lasów Odrodzonej Polski. Jak widzi pan, nie odstraszała praca w lesie ani moich przodków, ani nie odstrasza dzisiaj mnie samego. Poświęciłem się jej dlatego, bo las kocham. Lecz aby go pokochać, trzeba go wpierw poznać, a poznawszy, nie można już nie kochać. Wszak las, proszę państwa, kryje w sobie tyle harmonijnych przejawów piękna natury, daje tyle niezapomnianych obrazów, czaru, uroku. A przeżycia człowieka w cieniu drzew starego boru nie mają sobie równych pod żadnym chyba względem.

Żeromski mówi, że drzewa żyją tak samo, jak ludzie. Cierpią, gdy wiatr jesienny chłoszcze gałęzie i przegina konary, radują się w weselnym uśmiechu, gdy słońce o wiośnie zanurza w ich gąszczu swoje promienie. A gdy po latach wielu człowiek znów się znajdzie w otoczeniu tych samych drzew, to może zauważyć w nich takie same zmiany, jak u ludzi. Gdy obserwuję drzewa w lesie, to widzę, że każde ma swoją odrębną indywidualność, widoczne upodobania i zamiłowania; okazują one wyraźnie życzliwość, lub niechęć w stosunku do sąsiednich drzew; słowem są to istoty żywe, o naturze subtelnej, wrażliwej i uczuciowej. Gdyby las był zwykłym tworem natury, to jest takim, z jakich się układa nasz glob ziemski, to nie wzbudzałby sobą tyle zachwytu wśród poetów i malarzy, nie służyłby tematem dla tylu przecudnych poematów, jakie znajdujemy u tegoż Żeromskiego, Weyssenhoffa, Chełmońskiego, Witkiewicza i wielu innych mistrzów pióra i pendzla. Klejnoty myśli i słowa o lesie, są rozsiane nietylko w naszej literaturze, świecą one w utworach wszystkich ludów, nawet najdzikszych, we wszystkich epokach. Są to perły jednakowo żywe i piękne, jak jest żywą i piękną sama istota lasu...

Długo jeszcze młody, zapalony

leśnik wychwalał elokwentnie las, jego piękno, zalety, pożytki i znaczenie.

— Ach, jak pan o tem wszystkiem ślicznie mówi! — zawołała utleniona dama i spłonęła rumieńcem, tym razem — prawdziwym.

— Nie jest to moją zasługą, prosze pani, skromnie odrzekł młodzian. To, być może przemawia przeze mnie s i ł a w y m o w y s a m e g o l a s u, której jestem tylko posłusznem narzędziem — dodał zupełnie cicho.

— Dziękuję panu za te chwile prawdziwej uczty duchowej, które zechciał nam pan poświęcić w swej opowieści o lesie. Będę odtąd kochał las, może nie tak silnie, jak pan go kocha, lecz zato szczerze i serdecznie, — wyrecytował jednym tchem wzruszony jegomość, ściskając dłoń młodziana.

Rozległ się przeciągły, smętny gwizdek lokomotywy. Pociąg począł zwalniać biegu. Ukazały się światła pojedyńczo stojących latarni. W głębi nocy tonęły sylwety długich zabudowań stacyjnych. Zawarczały puszczone w ruch hamulce, zgrzytnęły koła na zwrotnicach, przechyliły się wagony w jedną i drugą stronę, pociąg ciężko dysząc zwolna wtoczył się na gwarny, zalany elektrycznością, peron Krakowa.

Nasi znajomi powstali, z miejsc i, życząc sobie nawzajem Wesołych Świąt, śpiesznie opuścili wagon.

B. Zarzycki.



KOLEKCJONOWANIE PTAKÓW W BRAZYLJI

Kolekcjonista fauny ornitologicznej w strefie podzwrotnikowej jest narażony często na przykre niespodzianki, które mogą jego ciężką pracę łatwo zniszczyć w stosunkowo krótkim czasie. Podczas ostatniej podróży w dziewiczych lasach Parany miałem doświadczeń bardzo wiele.

W ciągu mozolnych wędrówek po zbitej gęstwinie puszczy, zdobywaliśmy z dnia na dzień cenne okazy fauny, które po powrocie do obozu niezwłocznie musiały być opracowane. Kolekcjonista ptaków nie może wypoczywać po męczącem przedzieraniu się w splątanej gęstwinie puszczy, jak to czynić mogą kolekcjonerzy innego rodzaju zbiorów, — owadów, motyli, roślin itd. Tu, chcąc uniknąć przykrych następstw, trzeba zaraz zająć się pracą. Gorąca atmosfera przyczynia się w b. wielkim stopniu do szybkiego rozkładania się ptaków, wskutek czego łatwo wypadają pióra.

Najniebezpieczniejszą zaś plagą są rozmaite błonkówki, składające w mig jajka w pierze ptaka, i bardzo często żywe larwy, które natychmiast rozpoczynają swój proceder niszczycielski, tak, że już w parę minut zniszczą ptaka tak dalece, że nie można go włączyć do zbiorów. Aby uchronić mozolnie zdobyte okazy, wieszaliśmy je na patyczkach pod gęstym muślinem, jakiego używaliśmy także często, chroniąc się przed niebezpiecznemi anofelsami, roznosicielami zarazków straszliwej malarji.

Pozatem praca ornitologa - kolekcjonisty w podzwrotnikowej puszczy jest mozolna i trudna a jako taka wymaga nietylko wielkiej umiejętności, ale i anielskiej nieraz cierpliwości i zabiera przy tem bardzo wiele czasu. Całkowite bowiem i dokładne spreparowanie jednej skórki ptasiej zaj-



Przygotowane preparaty ptasie.

mie bardzo wprawnemu preparatorowi dobrą godzinę czasu.

Po dokładnem zakonserwowaniu i uformowaniu na zaimprowizowanym korpusie skórki ptasiej, kładzie się ją lub ustawia do wysuszenia bacząc, by rozmaitego rodzaju skórojady się do nich nie dorwały, ponieważ mimo zatrutej skórki, próbują ją zniszczyć.

Po zupełnem wysuszeniu pakuje się preparaty, przesypując naftaliną, do blaszanek, które się hermetycznie zamyka, oblewając szczelnie cyną. W tym stanie, możemy mieć pewną nadzieję, że okazy przezwyciężą ciężką podróż po wilgotnej puszczy, przetrwają porę deszczową i nienaruszone przez niszczycielskie owady szczęśliwie wytrzymają podróż morską.

Zaznaczyćby tu wypadało, że monotonne wybijanie ptaków, choć ściśle w celach naukowych, jest kwestją sumienia każdego kolekcjonisty. Mordowanie wszystkiego, co pod lufę się nawinie, byłoby grzechem względem ukochanej przez nas pierwotnej przyrody nie odpuszczonym. Dlatego też długie chwile z umiłowaniem spędzałem z lornetką przy oku na obserwowaniu tej wesołej i małej gawiedzi ptasiej, która w przyziemnych takuarach i innych gęstych krzewach wesoły i beztroski wiodły żywot; jak skrzętnie i zgrabnie z zadziwiającą akrobacją, uwijały się za rozmaitemi owadami wśród listowia — przyczem poświerkiwały i gwarzyły każdy po swojemu... Im więcej wnikałem w ich tajemnicę życia, tem większe czułem dla nich poszanowanie, tem bardziej ich pokochałem. To też nigdy, gdy patrzałem na nie przez muszkę śmiercionośnej mojej dubeltówki, nie strzeliłem dopóty nim nie się przekonałem, czy ptaka tego koniecznie trzeba zdobyć. Zresztą, każde powolne konanie przezemnie upolowanej istoty wzbudzało w mej duszy jakiś nieopisany żal, który niszczył zawsze połowę właściwej satysfakcji zdobycia cennego okazu.

Fauna ornitologiczna puszcz brazylijskich jest tak piękna, bogata i liczna, a przytem tak mało jeszcze zbadana, że praca tu dla ornitologów całego świata jest ogromna. Zapewno wiele jeszcze tam czeka okazów na naukowe określenie i szczegółowsze ich opracowanie.

A. Wiśniewski.

OCHRONA WEWIÓREK A OCHRONA LASU

W art. 49 rozporządzenia Pr. Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem wyznaczony został czas ochronny dla wiewiórek na okres od 1/III do 31/X. Po kilkuletniem zabronieniu wogóle polowania na wiewiórki, rozporządzeniem P. Ministra Rolnictwa z dn. 9/XI 1932 r. czas ten został rozszerzony o miesiąc na okres od 1/III do 30/XI.

Wprowadzenie czasu ochronnego w r. 1927 było koniecznem, tak jak obecnie pożądanem jest ograniczenie jego lub dopuszczenie pewnych wyjątków. W latach poprzedzających ukazanie się powołanego rozporządzenia, żadne ze zwierząt łownych nie było tak gorliwie tępione, jak wiewiórka, dzięki Pani Modzie, która żądała danin z ich futerek. Całe kompanje wyrostków z przemyślnemi narzędziami mordu wyruszały do lasu na łowy — leśnicy mieli więcej kłopotu z nieproszonymi myśliwymi niż z defraudantami. Rozporządzenie jak i załamanie się konjunktury na skórki wiewiórcze położyły kres tym łowom.

Ochraniane wiewiórki w ciągu 5-ciu lat wyrównywały gorliwie straty w swem społeczeństwie... aż stały się groźne dla państwa swego, dla lasu.

Od roku zeszłego napływają skargi kolegów leśników na te miłe stworzonka. Słuchałem, obserwowałem, aż wreszcie zdecydowałem się wytoczyć walkę im... na papierze.

Widziałem je nieraz przy robocie, a stale natrafiam na skutki ich niszczącej pracy.

Spotkałem się już nieraz ze zdaniem starych leśników, że inwazja mniszki jest zawsze poprzedzana masowem pojawieniem się wiewiórek. Dlaczego właśnie mniszki? Zpośród głównych szkodników lasu ze świata owadziego, mniszka jest jedynym gatunkiem, który przez 9 miesięcy rocznego cyklu rozwojowego trwa w składaniu jaja. Jaja składane przez samice w końcu lipca i początkach na strzale drzew pod łuskami kory w kupkach po 20 — 100 sztuk, nieokryte, zimują i w połowie kwietnia roku następnego wylęgają się gąsieniczki. W okresie głodowym dla ptaków stanowią cenną i łatwą zdobycz, najwięcej przeto mniszki ginie w tem stadium. Motyl jasno ubarwiony wyraźnie odcina się od tła korowiny i pada ofiarą żarłoczności ptaków większych jak i gąsienice oraz nieukryta poczwarka. Wszystkie stadja rozwojowe mniszka przechodzi na strzale i w koronie drzewa jest więc zawsze dostępna dla ptaków, tych naturalnych i niezastąpionych sprzymierzeńców leśnika w ochronie lasu. Dlatego też zmniejszenie się ptakostanu sprzyja rozwojowi mniszki, a rozmnożenie się tej ostatniej ponad stan żelazny jest wskaźnikiem, że ptakostan się zmniejszył.

Co jednak wspólnego z tem mają wiewiórki? Nielada przysmakiem dla nich są jaja ptasie, skrzętnie więc wyszukują gniazda i niszczą je. Okres wysiadywania jaj przypada w czasie, kiedy wiewiórkom wyczerpały się zapasy zimowe, kiedy niema jeszcze w lesie ni grzybów, ni jagód, ni nasion, tem gorliwiej przeto poszukują pokarmów treściwych. Im stan wiewiórek jest większy, tem większe szerzą spustoszenie wśród rzeszy śpiewaczej.

Tegoroczne spostrzeżenia dają się potwierdzać na wstępie przytoczone zdanie leśników. Na terenie tutejszym (środkowa część Województwa Kieleckiego) mniszkę zaobserwowałem w stanie ponadżelaznym już w roku zeszłym. Obecnie otrzymałem meldunek z okolicy, w której najmniej się jej można było spodziewać, z racji mieszanych drzewostanów rewiru (sosna, dąb i in.) na glebach żyznych (obręb Tursko pow. Sandomierski).

Zbadany stan faktyczny wykazał, że mniszka w ilości poważnej wystąpiła na powierzchni około 80 ha w drągowinach sosnowych z rzadkiem podszyciem świerka w wieku 35 — 50 lat, pozatem spotykana sporadycznie w innych częściach lasu. Mimo, iż w ognisku swego występowania wiosną była niszczona w lusterkach przez obmazywanie świeżo gaszonem wapnem, żer jej na tyle jest widoczny, że rano lekko się zieleni od poobcinanych szpilek i kału. Jednocześnie w lesie tym anonsowano masowe rozmnożenie się wiewiórek — drzewostany mieszane dzięki obfitości i różnorodności karmy stwarzają dla ich rozwoju podatne warunki. W czasie zimy minionej w tej okolicy wiewiórki odstrzeliwane nie były.

Do jakiego stopnia rozmnożyły się w Kieleckiem wystarczy podać, że w jednym z rewirów o pow. około 800 ha, 3-ch gajowych w ciągu lutego odstrzelili 700 sztuk i ubytku, przynajmniej w szkodach niewiele widać.

Omówiłem, nawiązując do konkretnego wypadku, szkody pośrednie Obserwowane szkody bezpośrednie choć mniej ważne, są jednak więcej dokuczliwe.

Siewy żołędzi i bukwi w wielu wypadkach zostały niemal zupełnie zniszczone. w szkółkach ucierpiały i inne gruboziarniste jak jodła, jesion, jawor. Zimą na znacznych powierzchniach podrosty jodłowe zostały ostrzyżone z pączków szczytowych — tu nasuwa się pytanie dlaczego specjalnie pączki na pędach szczytowych były zjadane z pominięciem bocznych! Widocznie zasobniejsze są w materjały pokarmowe.

Od wczesnej wiosny do lipca trwa zdzieranie kory z młodych sosen, przyczem wybierane są najsilniejsze egzemplarze, a żer rozprzestrzenia się koncentrycznie, tworząc w najstępstwie luki w młodnikach. Na jednej sosence wiewiórka wyżera w kilku miejscach korę płatami do 30 cm. wysokiemi i w szerokości do ½ obwodu, wskutego czego przecina na całym obwodzie naczynia, powodujące powolne obumieranie drzewa. Osłabione w ten sposób egzemplarze, nie usunięte w porę, są doskonałym substratem dla rozwoju smolików, korników i grzybków.

Ostatnio omówione uszkodzenia wystąpiły w kilku większych lasach i to w pewnych partjach młodników. Wiewiórki jakby spcjalnie upatrzyły sobie pewne oddziały i z całego lasu schodzą się do nich na ucztę. W jednym z leśnictw na terenie jednego oddziału w pow. około 20 ha w 23-letnim młodniku sosnowym naliczono do lipca b. r. 4000 sosen uszkodzonych, a żer trwa.

Wreszcie pominąć nie można niszczenia kwiatostanów i zawiązków szyszek, co bez wątpienia odbije się niekorzystnie na zbiorze nasion.

W sumie szkody wyrządzane przez wiewiórki nie są bagatelne. I doprawdy, kto je obserwuje zblizka i na szerszym terenie, może znienawidzieć te miłe, piękne zwierzątka.

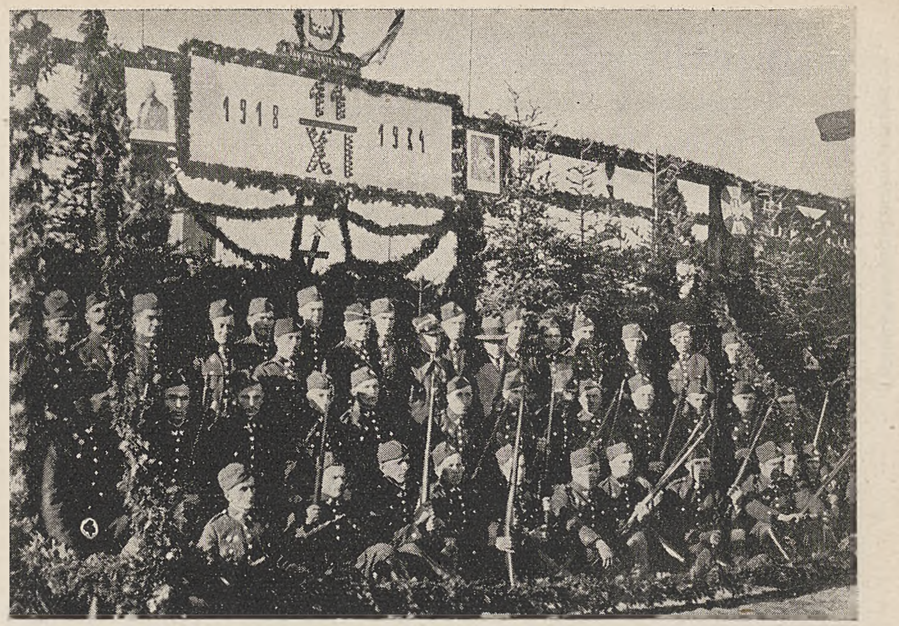
W czasie opracowywania rozporządzenia o prawie łowieckiem wiewiórce groziła zagłada, dzięki jego przepisom wiewiórka rozmnożyła się do tego stopnia, że staje się plagą lasów. Z jednej krańcowości popadliśmy w drugą.

W całości prawa nie znajdujemy przepisu, któryby pozwalał na skrócenie czasu ochronnego dla zwierzyny łownej, w poczet której zaliczony został i nasz rudy przyjaciel. — Minister może zezwolić na odstrzał kozicy i świstaka (art. 48 i 51 e), ale nie może pozwolić na ubicie wiewiórki w trakcie obdzierania kory. Czy nerwy leśnika wytrzymają w tym wypadku?

Czy nie należałoby gospodarzom leśnym zezwalać na racjonalny odstrzał, i w porze letniej, skoro uszkodzenia stają się masowe? i skoro tego wymagają względy na ochronę lasu! Czy ta luka w naszem ustawodawstwie łowieckim nie powinna być wypełniona?

Napewno żaden z leśników nie będzie strzelał do wiewiórek dla zabawy lub psuł drogich ładunków dla bezwartościowego latem futerka, będzie to jednak czynił wówczas, gdy mu każe obowiązek hodowcy lasu.

Stanisław Przybylski



Umundurowany pluton reprezentacyjny P. W. L. przy Tartaku Państw. w Kielcach.

Z KOŁA P. W. L. W NADL. BIAŁEJEZIORO.

W dniu 11 listopada 1934 r. staraniem Zarządu Koła P.W.L. N-ctwa Białejezioro odbył się uroczysty obchód 16-lecia odzyskania Niepodległości naszej Ojczyzny.

Dnia 10 wieczorem, zapłonęły znicze przed udekorowanym kilimami i zielenią portretem marszałka J. Piłsudskiego.

11 listopada rano, o godz. 10-ej, nastąpiło podniesienie na maszt flagi państwowej i krótkie, podniosłe przemówienie o znaczeniu święta 11 listopada i czci, jaką żywić powinien każdy obywatel dla Wskrzesiciela Niepodległej Ojczyzny, wygłoszone przez Kierownika szkoły powszechnej w Swaryniu p. Leona Koconia.

Przemówienie wywarło bardzo silne wrażenie na zebraną tłumnie okoliczną ludność i personel N-ctwa w komplecie, zakończone zaś zostało gromkiemi okrzykami zebranych, na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka i Prezydenta, przyczem straż leśna oddała salwę honorową.



Wreczenie legitymacji P. O. S. członkowi Koła P. W. L. w Kielcach. Od prawej ku lewej: Wojewoda Dr. Dziadosz, Starosta S. Porembalski, Wicedyrektor Lasów Z. Lachmajer i członek P. W. L. robotnik Kaleciński.

Po przemówieniu zebrani udali się na plac ćwiczeń i strzelnicę, gdzie odbywają się gry i zabawy, a także strzelanie z broni małokalibrowej o ufundowane przez urzędników N-ctwa nagrody. Nagrody zdobyli gajowi N-ctwa i dwaj mieszkańcy wsi Swaryń.

Wieczorem w sali szkoły powszechnej w Swaryniu, staraniem Kierownika szkoły odbyło się przedstawienie, i śpiewy chóralne, wykonane przez dzieci szkolne.

Na tem zakończono obchód tego tak bardzo uroczystego dla nas Polaków święta i każdy z nas wracając do odległych, zaprzepaszczonych i ukrytych wśród lasów i błot leśniczówek i gajówek postanowił sobie wytrwale pracować dla dobra naszej wielkiej Ojczyzny.

Tadeusz Kosiński.

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY P. Z. L. W KIELCACH

W dniu 11 listopada 1934 roku odbyło się uroczyste poświęcenie świetlicy Przysposobienia Wojskowego Leśników przy Tartaku Państwowym w Kielcach.

Po ogólnych uroczystościach na mieście, w których brał udział pluton mundurowy P.W.L., rozpoczęły się ceremonje, związane z poświęceniem świetlicy Koła Przysposobienia Wojskowego Leśników przy Tartaku Państwowym w Kielcach.

O godz. 13 prezydjum Zarządu Koła P.W.L. w osobach P.P.: prezesa Koła Lubasa Ludwika, sekretarza Władysława Dzwonka i skarbnika Eugenjusza Matwiejewa — witało dostojnych gości, a mianowicie: P.P. Viceprezesa Zarządu Okręgowego P.W.L. — inż. Z. Lachmajera, gen. J. Zulaufa, ks. płk. Cieślińskiego Stanisława, Komendanta Wojewódzkiego Pol. Państw. — Inspektora Grabowskiego, Starostę Powiatowego — Porembalskiego Stanisława, Przedstawiciela Koncernu I.K.C. — Redaktora Dr. Winiarskiego i wielu innych.

Punktualnie o wyznaczonej godz. 13.30 przyjechał Pan Wojewoda Kielecki Dr. Władysław Dziadosz, którego wobec zaproszonych gości i licznych tłumów publiczności, powitał w imieniu Przysposobienia Wojskowego Leśników prezes



Fragment z obchodu Święta Niepodległości w nadleśnictwie Białejezioro.

Wszystkim, którzy okazali mi tyle serca i współczucia oraz oddali ostatnią posługę ukochanej mojej Matce

ś. p.

Wiktorji z Góreckich

BILUCHOWSKIEJ

składam tą drogą serdeczne podziękowanie

WACŁAW BILUCHOWSKI

Koła P.W.L. — p. Lubas Ludwik, Kierownik Tartaku Państwowego, dziękując tak dostojnemu gościowi za zaszczycenie swoją obecnością tej uroczystości. Następnie Pan Wojewoda przyjął raport od komendanta oddziału mundurowego P.W.L., p. Wacława Brzozowskiego, poczem w towarzystwie Panów Generała Zulaufa i Vice-Dyrektora Lasów Państwowych p. Inż. Zygmunta Lachmajera, udał się na trybunę, przed którą przedefilowały oddziały P. W. L. Następnie P. Wojewoda raczył wręczyć nagrody członkom P.W.L., jakie zostały ufundowane przez Zarząd Koła, oraz odznaki P.O.S. i O.S. w liczbie 73. Kolejno goście udali się na poświęcenie świetlicy, gdzie ceremonji tej dokonał Ks. płk. Stanisław Cieśliński w towarzystwie miejscowego Proboszcza parafji Ś-go Krzyża i Ks. Dyrektora Zakładów Salezjańskich, poczem w swem podniosłem przemówieniu podkreślił znaczenie świetlicy, oraz gorąco dziękował prezesowi Koła p. Lubasowi Ludwikowi, dzięki niespożytej energji którego powstało środowisko kultury duchowej. Zaraz potem odczytał prezes Koła p. Lubas Ludwik depeszę nadesłaną na jego ręce przez Dyrektora Lasów Państwowych i jednocześnie Prezesa Zarządu Okręgowego P.W.L. — Pana Inż. Jana Dunina Markiewicza, w której Pan Dyrektor życzył pomyślnego rozwoju świetlicy.

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW PRZY TARTAKU PAŃSTW. W KIELCACH

Zorganizowane w czerwcu 1933 roku Koło Przysposobienia Wojskowego Leśników przy Tartaku Państwowym w Kielcach, rozpoczęło swoją działalnośc dopiero, naprawdę, od czasu otrzymania instrukcji organizacyjnej, t. j. od stycznia 1934 roku. —

W ciągu niespełna roku czasu swej działalności, Koło może poszczycić się już sporym dorobkiem na polu — sportowem, kulturalnem, i materjalnem.

Koło liczy 111 członków zwyczajnych, rekrutujących się z pośród robotników i urzędników tartacznych. —

Dzięki niestrudzonej energji i inicjatywie przewodniczącego Koła, oraz wybitnej pracy całego Zarządu Koła, Koło posiada umundurowany, z własnych funduszów, pluton reprezentacyjny w liczbie 42 ludzi, który, biorąc udział we wszystkich uroczystościach ogólno-państwowych i narodowych, urządzanych na terenie miasta Kielc, propaguje swemi barwami organizację P.W.L.

Niezależnie od wystąpień w czasie uroczystości, Koło bierze czynny udział we wszelkich zawodach sportowych, organizowanych na terenie miejskim. Na tym odcinku swej pracy może się poszczycić również wielkimi sukcesami: zdobyciem srebrnego puharu, jako nagrody przechodniej, w marszu w maskach przeciwgazowych podczas „XI-go Tygodnia L.O.P.P.", oraz 8 dyplomami za miejsce I i II, zdobytemi podczas powiatowego i miejskiego „Święta P. W. i W. F.".

Poza zawodami sportowemi, Koło prowadzi, wewnątrz Koła, systematyczne ćwiczenia, oparte na „Szkole Junaka". Dotychczas odbyto 80 godzin ćwiczeń w zakresie wychowania fizycznego; 115 godzin w zakresie musztry zbiorowej; 60 — w wychowaniu strzeleckiem.

Miarą sprawności fizycznej członków Koła jest zdobycie w międzyczasie 45 odznak P.O.S. — w tem 2 złote i 4 srebrne, oraz 39 O.S. — w tem 1 złota i 2 srebrne.

Koło posiada własną świetlicę o powierzchni 95 m² oraz kuchnię dla robotników i lokal, w którym prowadzi się akcję zaopatrywania w artykuły pierwszej potrzeby — przeważnie żywności— personelu tartacznego. Zaopatrywanie to, oraz prowadzenie kuchni, z jednej strony dostarcza zysków dla Koła, z drugiej zaś, przez dostarczanie artykułów pierwszorzędnej jakości i po cenach niższych niż rynkowe, bierze w obronę robotnika przed wyzyskiem sklepikarzy.

Koło dotychczas urządziło 1 akademję w dniu 19 marca 1934 roku z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego, po której wystawiono jednoaktówkę p. t. „Zaręczyny w okopach", oraz 2 zabawy taneczne. Pozatem poraz pierwszy w bieżącym roku obchodzono uroczyście „Święto lasu", przyczem został wygłoszony referat na temat „Co nam daje las" z uwzględnieniem puszczy jodłowej.

Oprócz tego, dla podkreślenia każdej uroczystości państwowej i narodowej, Koło P.W.L. dekoruje urząd tartaczny nazewnątrz przez odpowiedni dobór iluminacji.

Świetlica prenumeruje szereg pism codziennych i perjodycznych, oraz posiada gry towarzyskie — i jest otwarta codziennie w godzinach popołudniowych, gromadząc w swych murach nietylko członków P.W.L. i personel tartaczny, lecz również i ich rodziny, przez co wytwarza się ścisły kontakt między społeczeństwem i Zarządem Tartaku.

Dotychczasowy szczupły wymiar świetlicy nie pozwalał na należyty rozwój prac, nakreślonych przez Koło, dla tego też Władze Okręgowe P.W.L. w osobie Pana Dyrektora L.P. — Inż. Jana Dunin - Markiewicza, przychyliły się do prośby Zarządu Koła i zezwoliły na powiększenie obecnego lokalu świetlicy.

Aktu poświęcenia i otwarcia nowego lokalu świetlicy dokonano w dniu Święta narodowego 11 listopada 1934 roku przy udziale miejscowych Władz na czele z Panem Wojewodą Kieleckim, dr. Władysławem Dziadoszem, Generałem Juljuszem Zulaufem, oraz Władz Administracji Lasów Państwowych i P.W.L. z Panem Vicedyrektorem L.P., Inż. Zygmuntem Lachmajerem na czele, w obecności licznie zaproszonych gości i szerokich mas publiczności (Opis uroczystości poświęcenia świetlicy podajemy na innem miejscu).

Koło nie zaniedbuje również i akcji humanitarno - filantropijnej; złożyło bowiem na rzecz powodzian 100 zł., na rzecz F.O.M. 100 zł. oraz b. często przychodzi z doraźną pomocą materjalną, na wypadek choroby, robotnikom — członkom P.W.L.

Władysław Dzwonek



Przedstawiciele wojska, władz i organizacji społecznych, zebrani na uroczystości otwarcia strzelnicy P. W. L. w Kraśnem nad Uszą z p. Inspektorem, Komendantem Okręgowym P. W. L., inż. Stefanem Jankowskim i kierownikiem Zawodów, p. Nadleśniczym inż. E. Czwaczką.

WIELKA UROCZYSTOŚĆ PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW W NADLEŚNICTWIE USZA.

W pięknym borze otaczającym osadę Nadleśnictwa Usza w Krasnem, na tle wyniosłych sosen z dobrowolnych składek członków Przysposobienia Wojskowego Leśników, personelu Nadleśnictwa, zbudowano piękną strzelnicę do strzelań sportowych z broni małokalibrowej. Sport strzelecki jest związany poniekąd z zawodem leśnika, choć raczej tradycją niż w rzeczywistości, bo lasy nasze, szczątki puszcz dawnych, opustoszały dziś ze zwierza, z obfitości którego ongiś słynęły. Obecnie tem sport ma ogromne znaczenie dla celów obrony narodowej, podnosi bowiem wydajność bojową poszczególnych żołnierzy, kształcąc zawczasu pewne oko i zimną krew strzelecką. A że strzelanie jest jedną z podstaw racjonalnego przysposobienia wojskowego, więc członkowie tej organizacji—leśnicy Uszańscy, w zupełności doceniając znaczenie tego sportu, zachęceni wysokim poziomem strzelnictwa wśród nich, aby bardziej wydoskonalić się w strzelaniu, postanowili zdobyć się na pierwszą, własną strzelnicę, stanowiącą własność organizacji leśnych na terenie Dyrekcji wileńskiej. Pomysł ten znalazł gorącego rzecznika w osobie Nadleśniczego p. inż. L. Czwaczki, który wykazał wiele energji i wytrwałości w jego realizacji, i właściwie dzięki inicjatywie którego strzelnica powstała. Sprawą tą zainteresował się inspektor inż. Stefan Jankowski, Kom. Okr. P.W.L., w którego inspekcji leży Nadleśnictwo Usza i również gorąco poparł nasz projekt, służąc wskazówkami i pomocą. Postanowiono wykończyć ją jeszcze w roku bieżącym, i poświęcenie jej wyznaczyć na dzień 13 października, w wigilję uroczystości 10-lecia Korpusu Ochrony Pogranicza, pod opieką którego rozwija się nasza organizacja, działająca na terenie pasa pogranicznego. Zawrzała więc gorączkowa praca przy jej budowie, bo czasu pozostało niewiele, niespełna miesiąc. W ostatnie chwili w budowie pomogli leśnikom ułani K. O. P. przysłani przez dowódcę szwadronu „Krasne" rtm. Florkowskiego. Wspólnemi siłami wykończona, stanęła strzelnica w zieleni wianków i chorągiewkach na dzień 13 października. W dniu tym dla upamiętnienia otwarcia odbyły się zawody o nagrodę przechodnią Inspekcji Oszmiańskiej, ufundowaną przez Zarząd Okręgowy P. W. L. w osobie p. insp. Jankowskiego, w postaci pięknej bronzowej statuetki strzelca, przeznaczoną dla zespołu strzeleckiego P. W. L., który Oprócz tego przysłał nagrodę Pan Dyrektor Lasów Państwowych w Wilnie E. Szemioth w postaci termosu przeznaczonego dla najlepszego strzelca z P. W. L. Dla celnych strzelców były jeszcze nagrody II i III-cia ufundowane: jedna w wysokości 20 zł. przez dowódcę garnizonu Kraśne p. maj. Wędę i druga wykaże się największą ilością punktów w wysokości 15 zł. przez dowódcę szwadronu ułanów p. rtm. Florkowskiego.

Do zawodów stanęło sześć zespołów trzyosobowych, reprezentujących sześć Nadleśnictw Inspekcji Oszmiańskiej: Lidę, Traby, Smorgonie, Oszmianę, Uszę i Wilejkę. Poza konkursem stanęły zespoły Związku Strzeleckiego i Związku Rezerwistów. Zawody i poświęcenie strzelnicy zaszczycił swoje obecnością insp. p. inż. Stefan Jankowski, korpus oficerski garnizonu Kraśne i wiele osób zpośród miejscowego społeczeństwa.

Po przemówieniach rozpoczęły się zawody strzałem honorowym, oddanym do pierwszej tarczy przez pana Insp. inż. St. Jankowskiego, poczem rozpoczęły się strzelania poszczególnych zespołów w konkurencji B. Z. kraj. 12.

Po obliczeniu wyników okazało się, że największą ilość punktów pozyskał zespół P. W. L. Nadleśnictwa Usza, już nieraz chlubnie odznaczony na polu sportu strzeleckiego w osobach: pp. leśniczych Sawickiego i Górskiego oraz gajowego Chomczyka, zdobywając przez to nagrodę Inspekcji Oszmiańskiej. Pozostałe zespoły zajęły następujące miejsca:

II-gie miejsce zespół P. W. L. Nadleśnictwa Traby, III-cie Oszmiana, IV-te Lida, V-te Smorgonie, VI-te Wilejka.

Nagrody przeznaczone dla poszczególnych strzelców zdobyli pp. I-szą fund. p. Dyrektora — leśniczy Sawicki z Uszy, II-gą fund. p. maj. Wędy — leśniczy Maklewski z Lidy, a III-cią fund. rtm. Florkowskiego — leśniczy Górski z Uszy.

Uroczystość otwarcia strzelnicy i zawody pozostaną na długo w pamięci zarówno zawodników, jak i braci leśnej oraz przybyłych gości.

M. Surwiłło

Z ŻYCIA „RODZINY LEŚNIKA"

Dnia 10 listopada r. b. odbyła się w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie zabawa taneczna p. n. „Czarna - Kawa - Bridge", urządzona staraniem Oddziału Warszawskiego „Rodziny Leśnika". Pierwsza tego rodzaju impreza towarzyska Rodziny Leśnika udała się znakomicie pod każdym względem. Miłe towarzystwo (około 140 osób), dobra orkiestra, ochoczo prowadzone tańce oraz wyśmienicie zaopatrzony bufet, urządzony staraniem Pań z Rodziny Leśnika, przyczyniły się do wytworzenia wyjątkowo miłego nastroju, w którym zabawa przeciągnęła się do białego rana.

Efekt kasowy — 328 złotych.

Komitet Zabawy składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się swą pracą i inicjatywą do uświetnienia zabawy.

ZAKOŃCZENIE SEZONU SPORTOWEGO.

U schyłku sezonu sportowego, bo w dn. 2.XII. r. b., Koło P. W. L. Regny urządziło próbę sprawności fizycznej i strzelanie o Odznakę Strzelecką, w wyniku których z 23 zawodników otrzymało Państwową Odznakę Sportową — 22 i Odznakę Strzelecką 19-tu.

Próby POS-u i OS-u są najlepszym sprawdzianem naszej przydatności do służby w lesie, a wyniki powyższe dowodem, że PWL. Regny wiele dokłada starań, by personel Nadleśnictwa, jako Koło Wojskowe Leśników, odpowiadał pod względem fizycznym i strzeleckim wymogom trudnej służby terenowej.

JARMARK NASIENNY W WARSZAWIE



Stoisko Administracji Lasów Państw. na Jarmarku Nasiennym w Warszawie.

W dniach 30. XI i 1. XII b. r. odbył się doroczny Jarmark Nasienny organizowany przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym roku udział w Jarmarku wzięła po raz pierwszy Admin. Las. Państw., występując z własnem stoiskiem. Oddzielne stoisko posiadała największa w Polsce przemysłowa wyłuszczarnia nasion w Klonowie na Pomorzu.

Administracja L. P. zaoferowała na sprzedaż większe partje żołędzi oraz mniejsze ilości nasion sosny i in. gatunków.

Stoisko Adm. L. P. budziło powszechne zainteresowanie, a w szczególności wyłożone w niem publikacje Instytutu Badawczego z zakresu nasiennictwa oraz mapy, ilustrujące podział kraju na okręgi oraz rodzaj nasion w b. r.

ECHA ŁOWIECKIE

SZARAKI.

I

Poczciwy, zacny kot jest, właściwie mówiąc — kamieniem węgielnym obecnych sezonowych polowań. I to w równej mierze, jako objekt dla tak zwanych klasowych strzelb, jakoteż dla szerokiej rzeszy bractwa myśliwskiego „minorum gentium".

Służy więc jednakowo dla wielkich arystokratycznych łowów, na których padają setki, a nawet tysiące okazów, jakoteż dla bardziej demokratycznych polowań. Kto wie nawet, czy skromny zajączek, z takim trudem zdobyty, na zwykłych, banalnych terenach, przez venatorów, którym, udało się „wyrwać się" nareszcie od warsztatu swych prac codziennych — do tchnień lasów, pól i zagajników — nie przynosi sto razy większych rozkoszy, niż zblazowanym snobom — którym tylko o rekordową ilość sztuk chodzi!.. Zając, którego, naukowa nazwa „lepus timidus" — tak bardzo odpowiada stałemu uczuciu trwogi—w którem biedne stworzonko wiecznie przebywa i to, jak najsłuszniej mając nieprzeliczone zastępy wrogów — od zdradzieckich wnyków kłusowniczych, strzelania na „wychodnego" — tępienia przez wałęsające się psy, drapieżników bez liku— aż do prawidłowych, masowych, rzezi kotłowych — zając, pomimo to wszystko od czasów zawieruchy powojennej—znakomicie się w naszej Polsce rozmnożył! Są tereny, na których pada dziennie 1500 i więcej sztuk! Serce i dusza rzetelnego myśliwca rosną, gdy się obserwuje podobny rozkwit stanu miłych „leporydów" u nas.

Zawdzięczamy to swej wzorowej ustawie łowieckiej, zawdzięczamy sprężystości organizacji lasów państwowych — dzielnej policji, a przedewszystkiem tym przedstawicielom instytucyj łowieckich, które stoją na straży rodzimych zwierzostanów ideowo — jakoteż, ziemiaństwu naszemu, tak pieczołowicie je ochraniającym! Bywają, niestety, i śród tych kategoryj ludzi smutne wyjątki — lecz „l'exception confirme la règle" — słusznie twierdzą Francuzi.

Zresztą przykład bywa i powinien być zaraźliwym!... Ci, którzy dotychczas z obojętnością odnosili się do sprawy hodowlano-ochronnej — widząc rojące się u swych sąsiadów rewiry — mimowoli pójdą w ich ślady!

II

Coraz bardziej powiększające się etaty zajęcze — przyczyniają się do rozwinięcia eksportu zagranicznego, który też niemałą pozycję stanowić może w finansowej gospodarce krajowej. Tak że nietylko dostarczanie nam swych smakowitych czomberków jest zasługą skromnych gryzoniów, ale do ich niewątpliwych zasług zaliczyć trzeba możliwość pewnego podźwignięcia dzisiejszej kryzysowej konjunktury! Gdy się tylko nad tem zagadnieniem zastanowimy, natenczas zupełnie innem okiem poczniemy spoglądać na ten zdawałoby się, tak mizerny — twór Boży!.. Poczniemy też odczuwać pewnego rodzaju „respekt" dla takich zwykłych sobie objektów łownych! Tembardziej, że chociaż obecnie mamy zaledwie kilka firm handlowych, prowadzących handel zwierzyną łowną, żywą i bitą — jak rogacze, zające, kuropatwy, ale przy ciągle wzrastającej liczbie takowych — handel ten winien zczasem dojść do bardzo znacznej rozpiętości.

Oprócz tego w znaczeniu propagandowem naszego kraju zagranicą podobne stosunki niemałą mogą odegrać rolę. Kto między sobą handluje — ten się coraz lepiej nawzajem poznaje! Do tego niezbędna jest, oczywiście, systematyczność i przedewszystkiem praca, praca i jeszcze raz praca! A dzięki Bogu, rezultaty już jej dają się zauważyć. Jeszcze szereg wysiłków, a niezawodnie prześcigniemy także i pod tym względem obcokrajowców, przeróżnych Niemców, Belgów i Anglików — albowiem mamy idealne po temu warunki terenowe!..

III

Zastanawiając się głębiej nad kwestją zajęczą, dojdziemy do przekonania, że należy nam wszystkim myśliwym żywić szczególny sentyment dla zajecy i otaczać ten tak sympatyczny objekt naszych łowów należytą opieką i to nietylko pod kątem widzenia jego ochrony i hodowli, lecz tembardziej przy technice strzałów do niego!

Nie mówiąc już o możliwem unikaniu strzelania „na pomyka" — broń Boże „na wychodnego" — co zresztą, i prawnie jest wzronione, ale nawet podczas zorganizowanych, normalnych sztreif, kotłów i pędzeń leśnych — nigdy nie rzucać ryzykownych zadalekich strzałów! Unikajmy poddania się nieszczęśliwej manji rekordów i wszelkiego „królewskiego" współzawodnictwa! Iluż to myśliwych — nie myśli wcale o tem!.. Pakuje się kilka śrócin w biedne zwierzątko, które zda się zdrowo umyka, a później długie, długie godziny męczarni oczekują na nie!.. Albo pozostawia się dobijanie sztuki, aż do nadejścia litościwych lasek i kopnięć obuwia naganiaczy-amatorów!.. Są to objawy kompletnie niezgodne z najelementarniejszą etyką łowiecką! Należy o tem zawsze pamiętać! Każdy stary, wytrawny myśliwy dawnego autoramentu obdarzy zawsze szczerym aplauzem tego kolegę z pod zielonych sztandarów, który spokojnie, na metę, oddawać będzie swe strzały, przenigdy zaś „króla polowania", berło którego zostało krwawo okupione niejedną katuszą!.. W obecnych, na dobie będących polowaniach „kotłami" — należy właśnie, dla uniknięcia podobnych ewentualności, jak można gęściej rozstawiać myśliwych w linjach i w kręgach kotłowych.



Najlepiej jeden strzelec — naganiacz i znowu numer strzelecki. Tym sposobem unikniemy możliwości dalekich kaleczeń. Następnie — wobec wielu zajęcy poważnie podbitych, które jednak dość daleko uchodzą dla powolnego konania—powinno się z reguły mieć w pogotowiu kilka dobrych psów legawców, tropicieli-sprinterów, prowadzonych i trzymanych na smyczach przez gajowych, po za linją ognia.

Za każdym strzelanym zającem — puszcza się psa. Jeśli sztuka uszła cała, dobry wyżeł rasy niemieckiej wkrótce powraca, jeśli zaś nie — to niezawodnie ją dojdzie, odszuka i zaaportuje. Jedynemi dla tej czynności są, powtarzam, Niemcy (oczywiście czworonożni) — żadna inna rasa do tego celu się tak dobrze nie nadaje. Zastosowując tą doskonałą metodę — znacznie podniesiemy ilość podjętych, strzelonych sztuk w kotle lub sztreifie, a oprócz tego zaoszczędzimy sobie gryzących wyrzutów sumienia.

Więc miejmy zawsze przy sobie psa aportera, nie rozstawiajmy się za szeroko i, co najważniejsza, panujmy nad swą łowiecką gorączką.

Natenczas będziemy naprawdę się rozkoszować widokiem wspaniałych rozkładów, myśląc, że nie zmarnowaliśmy ani jednego szaraczka, znikomej ilości tylko przyczyniwszy nieco owych niepotrzebnych cierpień!

Z zupełnie innym apetytem będziemy spożywali miłe zajączki bądź to w śmietanie z buraczkami — czy w postaci wyśmienitych filecików — potrawki w ustach się rozpływającej — wytwornych pasztetów z truflami — to wszystko naturalnie oblane należycie grzeczną butelczyną czerwonego wina — a kogo nie stać — to i piwko na „konkocję" przyda się niezgorzej! Polujmy na szaraki, lecz kochajmy je, ciągle opiekując się niemi! Ród ich tak płodny — sowicie nas za te trudy i zabiegi wynagrodzi!

Adam Rzewuski



Bóbr. Fot. M. Behr „Koralle".

BÓBR NIEGDYŚ A DZIŚ

Pod takim tytułem ukazał się w Sylwanie z roku 1915 artykuł profesora Kozikowskiego o bobrach, w którym autor przedstawił szeroko dzieje bobrów, od najdawniejszych czasów (rok 1229) do wojny światowej.

Najliczniej, według autora, występował wtedy jeszcze bóbr w Ameryce Północnej, gdzie słynęły z bogactwa bobrów Labrador, Kanada i Alaska, „lecz i tam" pisał autor „już niedługo ciekawych tych zwierząt nie stanie", padną zapewne w ofierze chciwości człowieka. Autor przytacza szereg cyfr, które wskazują na roczne zapotrzebowanie skór bobrowych. I tak sama kampanja Hudsońska sprzedała w jednym 1820 roku 60 tysięcy skór bobrowych, a w czasie od 1860 — 1871 sprzedano na przetargach w Londynie 1.830.847 skór. Kanada dostarczała rocznie 130.000, Syberja i Alaska 30.000 skór bobrowych na futra. Silna ta eksploatacja nie trwała jednak długo. Obawa całkowitego wyniszczenia bobra, którego w Stanach Zjednoczonych było coraz mniej, przyczyniła się do daleko idących ograniczeń w eksporcie futer. Pozatem zaczęto zakładać farmy bobrowe. Od tej chwili stan bobrów zaczyna się znów z roku na rok powiększać. Podobnie przedstawia się sprawa bobrów w Norwegji. W roku 1883, jak podaje Doktór Lutz Heck, dyrektor ogrodu zoologicznego w Berlinie, żyło już tylko w całej Norwegji około 100 bobrów. Po wprowadzeniu ochrony, bobry, zwłaszcza w południowo-zachodniej Norwegji, tak prędko się rozmnożyły, że ich początkowy zasięg znacznie się rozszerzył. W dolinie rzeki Mandal, uchodzącej do Skageraku wyrządzają nawet poważne szkody okolicznym włościanom. W roku 1933 liczono już w Norwegji 12.000 bobrów.

W Niemczech jak podaje Behr, znajduje się obecnie około 260 bobrów. Najmniej bobrów ma Francja. W dolnym biegu Rodanu żyje obecnie około 120 bobrów.

Prócz naukowych danych, podaje Kozikowski również kilka ciekawych legend, z których pewne po dziś się utrzymały.

Wertując literaturę, mówiącą o bobrach, znalazłem dużo ciekawych danych z życia bobrów, o których nie wspomina profesor Kozikowski, a któremi pragnąłbym się podzielić z czytelnikami.

W rozdziale IV tomu I ks. Kluka „O zwierzętach" z roku 1795 podaje autor opis życia bobra. Chcąc zapoznać ogół leśników, którzy interesują się bobrami, także i ze stylem ks. Kluka, podaje dosłownie brzmienie niektórych ustępów, które, aczkolwiek nie zawsze prawdopodobne, dostarczą jednak, prócz ciekawych danych, dużo humoru:

„Bóbr (Castor Fiber) dochodzi do dwóch łokci długości i ledwie nie tyleż pękatości swego ciała, ogon jest horyzontalnie spłaszczo-



Praca bobrów. Fot. M. Behr „Koralle".

ny, na końcu nie zaostrzony, lecz okrągły. Głowa okrągława, oczy małe i czarne, uszy krótkie okrągłe, zewnątrz kosmate, wewnątrz nagie. Nogi przednie nieco krótkie z wolnemi palcami i ostremi pazurami, zadnie nieco dłuższe, skórką jak u gęsi zrosłe do pływania. Po całem ciele są miękkie włosy, ile u nas ciemno lub jasno kasztanowate, ogon zaś ma niby łuski drobne pergaminowe".

Bobry w opisie ks. Kluka trzymają się przy wolnopłynących rzekach, a po ich brzegach „przecudne sobie budują domki". Znajdują się w wielu miejscach tak w Polsce jak i w Litwie. Żywią się korą topolową „roszczkami wierzbowemi" i t. p. poważne jednak autor ma wątpliwości, jakoby bóbr żywił się rybami. „Gdzie się mu podoba często całe familje wspólnie mieszkają, jeżeli nie w jednem zabudowaniu, to przynajmniej w blizkości, ukryte mając do siebie przechody".

„Parzą się w lutym, a po 4 miesiacach samica rodzi sześcioro młodych ślepych i karmi swemi 4 cycami" (H. Mertens podaje, że samica rodzi 2—4 młode bardzo rzadko zdarza się 5 młodych, które w swej młodości są bardzo hałaśliwe, do tego nawet stopnia, że idac cicho brzegiem rzeczki czy jeziora, gdzie mają nory, nie trudno usłyszeć ich głosy). Młode po czterech tygodniach uczą się odzierać drzewa, a w jesieni są już „zupełne". Rzadko żyje, jak podaje Kluk nad 15 lat.

„Pomieszkania budują sobie w miejscach przy przykrym lądzie rzeki". Wychodzi kilka par do lasu dla spuszczania drzewa i „swemi zębami w jednym kwadransie ścinają przy ziemi drzewo na ćwierć łokcia grube, przy tem strzec się umieją, aby drzewo na nich nie padło. Jeżeli ścięte drzewo gałęziami na innych uwiśnie, obcinają mu gałęzie, a jeżeli tego uczynić nie mogą, opuszczają je i inne ścinają. Spuszczone drzewo przecinają na kloce".

„Szczapy sprowadzaja do wody albo ciągnąc zębami, albo im stare samice zamiast sani służyć muszą. Ta się kładzie na grzbiet, ładują jej szczapy na brzuchu, ile sie pomieścić może, ciągną za nogi i do rzeki prowadzają, stąd częstokroć stare samice na grzbietach włosków nie maią".

Dość obszernie opisuje Kluk budowę tam bobrowych. Według niego bobry ścinają drzewa w górze rzeki i pocięte na kawałki różnej długości spławiają do miejsca przeznaczenia. Tamy służą im równocześnie jako mieszkania, a składają się z trzech pięter, z których dolne mieści się pod wodą, drugie na wysokości wody, a trzecie ponad wodą. Kończąc budowę tam mniejwięcej w sierpniu, rozpoczynają gromadzić pożywienie na zimę, lokując korę drzew oraz pocięte gałęzie łozy w dolnem piętrze, z którego zimą przenoszą do górnego, i tam zjadają. Wnętrze domków i drogi utrzymują wyjątkowo czysto.

Polowano na bobry albo z zasadzki, co jednakże, ze względu na ostrożność bobra, było trudne, albo też stawiano żelaza i zapomocą specjalnych psów zapędzano bobry do zastawionych sieci.

„Futra bobrowe im ciemniejsze, tem droższe były" z sierści wyrabiano kapelusze i pończochy". Zęby używali malarze do polerowania pozłótki. Mięso, a w szczególności ogon, było osobliwością, którą jadano w poście.

Głośne były w lekarstwie „stroje" bobrowe zwłaszcza polskie, litewskie i pruskie. „Stroje bobrowe" pisze ks. Kluk „nie są to, jak mniemano części członków rodzajnych u samców, ile że się i u samic znajdują, lecz blizko tych miejsc są cztery torebki, w dwuch wyższych zbiera się śmierdząca wilgoć, która osuszona jest bobrowym strojem". Będąc w listopadzie b. r. w rezerwacie bobrowym miałem możność stwierdzenia niektórych opisów, jakie podaje Kluk i Wojcicki, lecz bardzo sceptycznie odnosić się należy do takich danych, a w szczególności jak „robienie ze starej samicy sanek" i innych mało prawdopodobnych.

Mniejwięcej 50 lat po ukazaniu się pracy ks. Kluka w roku 1841 ukazują się w Sylwanie wyjątki z dzieła „Zarysy domowe" p. K. W. Wóicickiego. Autor podaje, „że kiedy nie brakło jeszcze lasów i puszczy, a ludzie mniej przeszkadzali żyć w społeczności, były liczne ich (bobrów) gromady". Większe ośrodki bobrów spotykano nad Nida i Narwia, w okolicy Pułtuska był specialny gatunek bobrów Nigrecinos Castores. Najliczniej występowały bobry w puszczy Białowieskiej i w Gródku (ziemi Lwowskiej). Uczony Jarocki przytacza, iż znalazł wyjątek z historii naturalnej z 1563 roku, nieznajomego autora, w którym tenże narzeka „na zbytki rodaków w owym czasie i szybką zagładę bobrów" już wtedy w Polsce przepowiada. Lecz nietylko futro stanowiło przedmiot pożądania ówczesnej ludności (Jezuici płacili do 300 zł. za czapki bobrowe), lecz także mięso, a zwłaszcza ogon, zaliczano do przysmaków. Strój bobrowy był najskuteczniejszym środkiem sztuki lekarskiej. O tym stroju pozostało przysłowie: „okupić się jako bóbr strojami", gdyż mniemano, jakoby bóbr, wiedząc, dlaczego go gonią, gdy ucieka, sam je sobie odgryzał, żeby zaspokoiwszy łowców tą zdobyczą mógł uciec swobodnie. Użył tego przysłowia Zimorowicz w sielankach:

„Nie dosyć było cerkwie podmiejskie im złupić
Że się każda musiała jako bóbr okupić".

Powszechnie utrzymuje się u nas mniemanie, że bóbr napadnięty lub ścigany płacze i dlatego ma przydomek płaczliwy i przysłowie „płacze jak bóbr", które używano bardzo często, zwłaszcza w okolicach, gdzie bobry przebywały. Od bobrów pochodzi wyraz bobrować, czyli brnąć, przepływać, pławić. Samuel z Skrzypna Twardowski pisze:

„A polskie bobrowały konie, po Propontydzie i złotym Strymonie".

Domki bobrów dzisiaj jeszcze wzbudzają u ludzi podziw, a Klonowicz tak mówi o nich:

„Rybogony bóbr, gdy na brzegu wody,
Buduje piętra i osobne grody
Z olszyny sobie czyni indermachy
I dziwne gmachy".

Również od bobrów wzięły nazwę Bobrujsk, Bobrowniki, rzeka Bóbr i wiele innych.

W Polsce znajduje się bóbr pod całkowitą ochroną. Obecnie mamy niewiele ośrodków bobrowych, a w każdym z nich żyje zaledwie kilka par. Największym terenem bobrowym, jaki obecnie w Polsce się znajduje jest rezerwat bobrowy w nadleśnictwie Mosty Dyrekcji Wileńskiej. Żyje tam obecnie w przybliżeniu 14-ście bobrów. Drugi na terenie Lasów Państwowych rezerwat bobrowy znajduje sie w nadleśnictwie Bronna Góra i Iwacewicze. Dzięki uprzejmości nadleśniczego p. inż. Fickiego miałem możność zwiedzenia tego rezerwatu, lecz bagnisty teren nie pozwolił na dokładniejsze zapoznanie się z nim.

Eismond podaje w kalendarzu myśliwskim z roku 1929, że w ośrodku tym żyje 28 bobrów. Zda-



Pierwszy śnieg pogrążył w zadumie żubry w Puszczy Białowieskiej. Fot. Dr. J. Karpiński.

je się jednak, że dane te są zbyt optymistyczne. Istnieje jeszcze kilka ośrodków bobrowych na terenie Lasów Państwowych, jak również i na prywatnych, co do których brak chwilowo ścisłych danych. Według najnowszych wiadomości, jakie otrzymałem od p. kapitana Kobylańskiego, dowiaduję się o istnieniu jeszcze jednego żerenia w majątku księcia Radziwiłła w ordynacji Dawidgródeckiej. Należy przypuszczać, że administracja majątków księcia Radziwiłła nie będzie szczędziła starań, aby bobrom tym stworzyć jaknajlepsze warunki bytowania.

Stan ilościowy bobrów na terenie Polski, jak widać z tych kilku danych, przedstawia się bardzo skromnie. Jeżeli jednak w stosunku do tego ginącego, a niezwykle ciekawego zwierzęcia zastosujemy u nas ochronę czynną, a nie bierną, jak to naogół dzieje się dotychczas — należy się spodziewać, nie mniej, niż w Norwegji pomyślnych wyników. *Ludwik Kosiński*

CENNY DAR POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

Ostatnio nadszedł do Polski transport 4 bizonów, będących darem Polonji Amerykańskiej dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Szczegóły tego nieobojętnego dla łowiectwa polskiego wydarzenia, są następujące.

W wyniku tegorocznego zjazdu w Polsce Polaków z zagranicy powstała wśród naszej Polonji w Kanadzie myśl zadokumentowania jakimś wspaniałym darem lojalności i przywiązania Polonji Kanadyjskiej dla Pana Prezydenta, jako Głowy Macierzystego Kraju. Miało to być również zamanifestowaniem przynależności tej kolonji polskiej do utworzonego na tym zjeździe Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Znając zamiłowania łowieckie Pana Prezydenta, przeznaczono na dar ten cztery bizony, zaofiarowane przez Zarząd Kanadyjskich Parków Narodowych z Narodowego stada Kanadyjskiego w Buffalo (Wainwright, Alberto). Dzięki staraniom „Komitetu Daru Polonji Kanadyjskiej dla Ojczyzny w Winnipegu" uzyskano od dwu kompanji kolejowych przewóz bizonów z Bufallo do portu w Halifax (przeszło 10 dni drogi koleją); linja Gdynia — Ameryka udzieliła bezpłatnego przewozu na statku „Kościuszko"; Polskie Koleje Państwowe, władze celne i weterynaryjne oraz firma PAGED w Gdyni poczyniły wszelkie ułatwienia i starania, aby zwierzęta te nadeszłe do Gdyni 20 listopada, mogły już dnia następnego znaleźć się w miejscu przeznaczenia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej dar przyjął i powierzył go Administracji Lasów Państwowych.

Jako teren na zwierzyniec wybrano miejscowość Książ, położoną około 9 km. od Tomaszowa Mazowieckiego w pobliżu linji kolejowej Koluszki — Skarżysko (stacja Jeleń) w obrębie państwowego nadleśnictwa Smardzewice. Zwierzyniec ma obszar 25 ha, teren dość urozmaicony z mieszanemi drzewostanami, o charakterze naturalnym i obszerną polaną. Zwierzyniec posiad urządzenia, zapewniające bizonom bezpieczeństwo i zdrowotność, ułatwiające wszelkie zabiegi hodowlane oraz umożliwiające zwiedzanie.

Intencją Komitetu było — według słów własnych — „umożliwienie rozwoju w Polsce hodowli żubro-bizonów oraz zainicjowanie rasy bizona kanadyjskiego".

Administracja Lasów Państwowych podjęła ten cel leżący na linji zamierzeń w dziedzinie hodowli żubra w Polsce.

Jak wiadomo z 5 sztuk żubrów, zakupionych i hodowanych w Białowieży od roku 1930 wzrosło to stado do 15 sztuk w roku bieżącym. Z tej liczby 6 sztuk stanowią mieszańce przeważnie w trzeciem lub czwartem pokoleniu, pochodzące od bizonów amrykańskich (Bison bison). Zamierzone jest w niedługim czasie przewiezienie wszystkich mieszańców (krów) do zwierzyńca w Książu, gdzie łącznie z bykiem, żubrem czystej krwi stanowić będą hodowlę mieszańców, podczas, gdy w Białowieży pozostanie hodowla żubrów krwi czystej (Bison bonaus). Bizonice oraz ich potomstwo żeńskie, łączone z żubrami krwi czystej dawać będą również mieszańce, z których utrzymywane będą tylko żeńskie sztuki; przez dalsze łączenie ich z żubrami krwi czystej uzyskiwać się będzie stopniowo sztuki coraz bliższe naszego żubra. Praktycznie już w trzecim pokoleniu mieszańców odróżnienie ich od czystych żubrów po wyglądzie zewnętrznym jest przeważnie niemożliwe.

Nadeszłe sztuki bizonów przedstawiają się jak następuje:

3 trzyletnie cielne jałowice: Alberta, Manitoba i Acadia oraz dwuletni byczek — Yukon. Mimo długotrwałej podróży sztuki przyszły, za wyjątkiem jednej sztuki, całkowicie zdrowe. Ponieważ pochodzą one z terenów rozległych, o charakterze stepu z zaroślami, przystosowanie do miejscowego pokarmu i ograniczonej powierzchni zwierzyńca następować będzie stopniowo. Zważywszy jednak na dość pomyślne próby podobnej hodowli, prowadzonej w Niemczech od 1928 roku (Springe pod Hannoverem) liczyć trzeba i u nas na dodatnie wyniki.

Z uwagi na dużą żywotność bizonów amerykańskich można ocenić ich dodatnie znaczenie dla rekonstytucji żubra w Polsce.

Jak twierdzą uczeni amerykańscy do jednego z interglacjałów odnieść należy wędrówkę bizonów z Azji do Ameryki Północnej; świadczyłoby to o pochodzeniu ich wraz z żubrem z jednego pnia (Bison priscus?).

Historja bizonów w Kanadzie jest bardzo pouczająca: przed rokiem 1870 bizony były tam w wielkiej obfitości, a już rok 1900 stanowi date ich całkowitej zagłady. Od roku 1906 rozpoczyna się zwrot: rząd kanadyjski zakupuje 716 szt. ze Stanów Zjednoczonych i przewozi je na okrętach do utworzonego Parku w Buffalo pod Wainwright (Alberta). Obecnie liczebność tego stada sięga 6000 szt. przytem zaznaczyć trzeba, że ze względu na możliwość wyżywienia (obszar Parku wynosi 125.680 akrów) — stosowany jest od szeregu lat odstrzał tak, że sumaryczny przyrost bizona za wyjściową liczba 716 sztuk z roku 1906 wynosił prawie 24.000 sztuk.

J. Kostyrko



Przy choince.

ROSNĄCA CHOINKA

Od kilku dni już noszono choinki — ulicą obok pięciopiętrowej kamienicy. Co pewien czas ktoś wracał z placyku, gdzie je sprzedawano, przechodził przez odrapaną z tynku bramę i windował się ciężko po schodach.

Przyniosła już choinkę Staśka dla dzieci doktora Baranieckiego — Jacka i Magdzi; przyniósł sam pan buchalter z trzeciego piętra dla bladego Tadka, pani Kociejska — dla Szymka, Jagusi i Zośki; pijany zawsze szewc Brodek — dla piegowatego Janka. i maglarka i sklepikarz, choć dzieci wcale nie miał — wszyscy lokatorzy znosili małe drzewka. Nawet na czwarte i na piąte piętro — nie wiedzieć dla kogo — wniesiono dziś już dwie małe choinki.

— Pewnie dla tej... — zdecydowali chłopcy i odprowadzili gramolącego się ciężko posłańca w czerwonej czapce aż na czwarte piętro. Byliby dotarli za nim na miejsce przeznaczenia, gdyby dozorca nie spędził ich ze schodów.

— A licho was tu nosi po piętrach, smarkacze! Jazda na dół! A duchem!

Władek zsunął się po poręczy, a Ignaś, że jeszcze nie dał rady — stoczył się za bratem, jak kula po wyżłobionych schodach. Obejrzeli się dopiero na podwórku.

— A co, jak on się pomylił, ten posłaniec? — spytał Ignaś, wpijając się świecącym, rozpalonym wzrokiem w twarz brata.

— Głupić! Omylił się?! Taki się nie pomyli, bo on zna wszystkich. Nie bój się...

„Tą" nazywała się lokatorka piątego piętra. Tak nazywali ją ojciec i matka, więc i dzieci nie znały innej dla niej nazwy.

Po chwili posłaniec zszedł z góry bez choinki. Odprowadziły go rozczarowane oczy do bramy i wyprowadziły chyłkiem aż na ulicę. Ale zapytać żaden z chłopców nie śmiał. Taki w czerwonej czapce nie odpowie.

— A kto jeszcze u nas nie ma choinki? — spytał Ignaś.

— Kto? Chyba już wszystkie. Żeby jeszcze pan dozorca... — odparł po namyśle Władek.

Pod wieczór wszakże i dozorca sprowadził sobie choinkę. Ba — i to jaką choinkę! Nie chciała się zmieścić; aż obcinać musiał. Ignaś i Władek czyhali na gałęzie, ale dozorca zebrał ją dokładnie, a skradającym się chłopcom rzucił opryskliwie:

— Pójdziecie wy stąd, wisielce?

Przyczaili się więc na schodach wpadających w głąb piwnicy. Tam, w kącie podwórza, mieszkali. Przez nawpół rozwarte, cofnięte w głąb fundamentowych murów okienko buchały kłęby pary. Matka prała. Ojca, jak codnia, nie było w domu. To i myszkowali po podwórku, a i po ulicy, żeby się zwiedzieć, gdzie, co i jak... I oczy napaść tą wonną zielenią świąteczną.

— A na co panu dozorcemu choinka, kiedy nie ma dzieci? — szepnął Ignaś. Władek nie odpowiadał. Myślał o tem, kiedy ojciec przyniesie choinkę. Ale ojciec wracał do domu późno. Chłopcy już spali i dopiero następnego dnia dowiadywali się od matki, że choinki jeszcze nie przyniósł. Więc znów na podwórko, do bramy i na ulicę, po schodach tam i zpowrotem, dopóki dozorca ich nie przyłapał, nie sklął i uszu nie natarł.

Tak czatowali aż do wilji. Matka wyszła od samego rana do zajęcia. Ojciec przypilnował zacierek z żytniej mąki, żeby nie wykipiały, zjadł trochę i resztę podzielił między chłopców.

— Pamiętajcie dzieci — ostrzegał, zamykając drzwi — żebyście się tu nie pobili, bo jak wrócę — lanie. A na ulicę ani na krok! No, już wiecie. Chłopcy nie myśleli wszakże dzisiaj o biciu się. Na ulicę zaś — jak się uda. Wyjdą, bo ulica ciągnie, bo ulicą noszą choinki, bo z ulicy wreszcie przyjdzie przecież i ojciec z choinką dla nich. Więc Ignaś pisnął, jak co dnia:

— Tata, a kiedy tata przyniesie dla nas choinkę?

Drwal spojrzał na chłopca matowym wzrokiem.

— Wszystkie już w kamienicy majom — dorzucił Władek — sami liczylim. Ojciec uśmiechnął się blado. Oczy dzieciaków patrzyły na niego chciwie, ufnie. Odmówić nie sposób. Więc przyrzekł.

— Będziecie mieli dziś wieczorem. Ino spokój, powiadam.

Zaledwie ucichły kroki ojca na schodach, wiodących z suteryny na podwórze, a chłopcy jęli się kuksać z radości, że to ojciec obiecał im także choinkę. Mało brakowało, żeby się na dobre pobili, chociaż Ignaś nie miał jeszcze ani

tej wprawy, ani siły, jaką odznaczał się starszy o dwa lata Władek. Szczęściem katastrofie zapobiegła zbudzona naraz chęć wyjścia na ulicę. W izbie było ponuro i nieprzytulnie. Po ścianach spływały śliskie strugi wilgoci, żelazna płytka piecyka wystygła, drewek na podłodze już nie było, a z kranu monotonnie ciurkała w żelazny zlew woda.

Władek owinął Ignasia strzępem jakiejś włóczkowej chusty, tak jak to czyniła zwykle matka, wcisnął wielką czapę na uszy i zdecydował:

— Ignaś, to pójdziesz ze mną na róg do Gałązkowej. Może mi da jakie gazety do sprzedania. Chciałbyś zjeść cukierka?

Ignasiowi rozjaśniło się blade liczko. Lubił podczas nieobecności rodziców wymykać się cichaczem z bratem na ulicę i sprzedawać z nim gazety, a potem zjeść cukierek, albo nawet i obwarzanek, bo Gałązkowa za dwie sprzedane gazety dawała chłopcom grosz. Czasem udało się sprzedać przez cały dzień tyle, że akuratnie starczyło na dwa obwarzanki i do tego cukierek.

— Ale te, Ignaś, pamiętaj, żeby matce ani tacie nic... — położył palec na ustach.

Zastrzeżenie było jednak niepotrzebne, bo Ignaś nie wygadał się dotychczas nigdy. Jak tajemnica, to tajemnica. Ich sprawa. Rodzice bowiem mogli zabronić — zamknąć w mieszkaniu, albo i dać lanie. A cukierki smaczne. Od kogo to dostaną? Ignaś lubił te długie, malowane. Władek odgryzał zwykle kawałek, wyjmował z ust i podawał bratu ze słowami:

— Na, tylko nie gryź, a ssaj, żeby było na dłużej.

Z gazetami chłopcy zapędzili się aż na niewielki placyk, gdzie wyrastał las choinek. Zagapili się, zachwyceni, oniemieli i byliby może weszli w ten ciągnący ich wonią żywiczną i urodą las świerkowy, gdyby Ignaś nie szarpnął trwożliwie za rękaw brata.

— Władek, patrz — tata.

Zobaczyli ojca, jak, zacierając ręce, przeskakiwał z nogi na nogę tuż podle zielonego lasu. Cały niemal pokryty był śniegiem — piękny jak ten gwiazdor z obrazków w sklepiku z papierem, piękny jak te drzewka, przykryte białą śnieżną — niezwykły, nieznany ojciec.

Ignasiowi zakręciły się w oczach łzy. Wytarł je zgrabiałą piąstką.

— Wiesz, Władek,... tata przyniesie nam taką choinkę.

— Skąd wiesz? — odezwał się trzeźwiej Władek.

— Bo taki z obrazka nosi zawsze choinki...

Ale Władek nie bardzo przejmował się tem, co mówił Ignaś. Ujął go przezornie za rękę i cofnął się.

— Chodźmy lepiej stąd, bo jak tata zobaczy...

— To myślisz, że wtedy nie przyniesie?

— Ale... i lanie jeszcze da.

Odeszli zatrwożeni, przytuleni do siebie wzajem. Władek w innem miejscu próbował wtykać przechodniom gazety. Nadaremnie. Ignaś łykał ślinę, marzł, aż wreszcie zaczął płakać.

Zmierzchło. Wrócili do izby.

A ojciec ich chuchał w czerwone od mrozu dłonie, przeskakiwał z nogi na nogę i czekał. Mało kupowali dziś ludzie choinek. Jedni już mieli, a inni — większość — nie mieli za co kupić. Dotychczas nie odniósł jeszcze ani jednej. Każdy — sam. Na plecy, jeżeli większa, pod pachę — małą. Albo i do dorożki. A drwal stał wyczekująco, to znów skakał zziębnięty. Czekał. Dzieciom musiał przynieść choinkę. Obiecał. Świeczki miał od zeszłego Bożego Narodzenia. Lichtarzyki również. Miał nawet dwie nadtłuczone nieco kolorowe kule ze szkła.

Handlarze, ciepło ubrani, raz w raz klęli: klientelę, mróz i wogóle. Wypili już trzy flaszki wódki na rozgrzewkę, a wróciło się dopiero może za dwie. Handel, jak nigdy dotychczas. A jeżeli już ktoś zdecydował się kupić — chciał za darmo. Nie zwracał nawet kosztów ...wódki, którą trzeba było przecież przy tej okazji wypić. Zajadli też byli na takich klientów, spozierali na nich ponuro i odpowiadali półgębkiem, przez ramię.

O zmierzchu sprzedawali już choinki niemal za własną cenę. A drwal przeskakiwał z nogi na nogę — skulony, zziębnięty, siny z głodu i mrozu. Nie odniósł dotychczas ani jednej. W ostatniej godzinie przychodzili jeno tacy, którzy prosili, aby im dać za darmo choć parę gałązek. Że to i tak zostanie tego wiele na placu. Odważył się więc.

— Chciałem panom pomóc — zagadnął uprzejmie.

— A w czem to? — odburknął handlarz.

— Żeby odnosić to...

— Lepiej byś pan poszedł do funduszu bezrobocia, żeby dał.

— Nie dadzą już... — westchnął drwal — jestem od roku bez roboty.

— Wiadomo, dziś każdy tak... — rzucił zbywająco handlarz i już nie zwracał na drwala uwagi, uważając jedynie na zrzadka podchodzących klientów.

Ale drwal przyobiecał przecież dzieciom choinkę. Wiedział, jak się ucieszą, widział, jak mu ufały, kiedy obiecywał. Wiadomo — ojciec. Więc po chwili znów zagadnął handlarza:

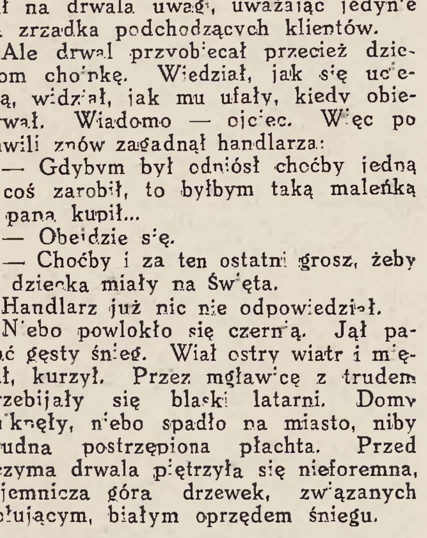
— Gdybym był odniósł choćby jedną i coś zarobił, to byłbym taką maleńką u pana kupił...

— Obejdzie się.

— Choćby i za ten ostatni grosz, żeby te dziecka miały na Święta.

Handlarz już nic nie odpowiedział.

Niebo powlokło się czernią. Jął padać gęsty śnieg. Wiał ostry wiatr i miętlił, kurzył. Przez mgławicę z trudem przebijały się blaski latarni. Domy zniknęły, niebo spadło na miasto, niby brudna postrzępiona płachta. Przed oczyma drwala piętrzyła się nieforemna, tajemnicza góra drzewek, związanych kolującym, białym oprzędem śniegu.



Jeden z handlarzy odszedł do pobliskiej karczmy. Drugi przycupnął w gąszczu. Zrobiło się cicho. Gwar i tupot kroków ustały. Ludzi ani na lekarstwo, tylko ten wiatr zamiata a gwiżdże.

Drwal obiecał choinkę. Matka chyba już wróciła. Może i przyniosła coś na wilję od krawcowej, gdzie szykowała. A on...? Niechby chociaż tę choinkę.

Przykucnął, objął za pieniek pierwszą z brzegu, niepozorną, i uniósł. Była lekka jak piórko. Sam wiatr niósł ją w stronę jego domu. Pochwycił drwala, zamiótł za nim ślady. A choć i słyszał za sobą jakiś krzyk, nie obejrzał się aż znalazł się w bramie. Przez okna widział rozjarzone światła choinek. Dozorca zapalał u siebie również świeczki. Wysunął łeb przez okienko, popatrzył i rzucił za drwalem szyderstwo:

— A skąd to pan masz tego chojaka? No, no, czy aby nie kradziony?

Drwal skurczył się i chyłkiem wpadł do ciemnej wnęki piwnicznej. Otrzepał ze śniegu dziurawe buciska, otrząsnął choinkę iześlizgnął się po schodach w głąb wilgotnych fundamentów kamienicy. W izbie było parno. Uderzył go w nos zapach śledzi, pokrojonej cebuli i kwaśnej kapusty. Kartofle perkotały w garnku na żelaznej kuchence. Matka w świetle zakopconej lampki pitrasiła coś w odrutowanej misce. Raz w raz rozlegał się jej suchy kaszel. Chłopcy kuksali się w ciemnym kącie na podłodze, pokwikując radośnie. Kiedy ujrzeli ojca, przysiedli, oniemieli. Potem rzucili się ku niemu i nuże dotykać chojaka, skubać i głaskać a kłuć się rozkosznie jego świeżemi igłami.

Ustawili drzewko na stołku, ojciec przybił je gwoździem i powtykał w gałązki lichtarzyki ze świeczkami. Matka ujęła przez fartuch opłatek. Podzielili się. Potem, kaszląc podawała śledzie — każdemu do ręki po kawałku. Kartofle jedli z wyszczerbionej miski. A na ostatku kluski z makiem. Dzieci ujadły się, jak nigdy, umazały, oblizywały się. Wtedy ojciec zapalił świeczki na choince i zanucił kolendę.

— Bóg się rodzi... moc truchleje... — wyciągnęła zgrzytliwym głosem matka i zakasłała się. A chłopcy już piszczeli i doci agali wysokie nuty na wyścigi. Migotliwe światełko, ostra woń gotującej się na jutro kapusty i melodja kolendy biły w małe, niżej poziomu podwórka wprawione okienko — biły, usiłując wybuchnąć radosną nowiną nazewnątrz. Wzlatały aż ku wysokim piętrom, poza piętra — ku zwisającym ciężko nad miastem zaśnieżonym niebiosom. Dozorca, sprawdzający kamieniczne nastro je świąteczne, stanął tuż nad okienkiem drwala, zajrzał, splunął, mruknął niechętnie i odszedł do swych dwuch pokojów na parterze, gdzie na stole stała rozpoczęta butelka owocowego wina.

— Skąd takiemu tak wesoło? — skrzywił się i wzruszył ramionami. Komornego jucha nie płaci, w pysk nie ma co wziąć, a bachory żebrzą.

Przysadzista żona podała mu filiżankę czarnej kawy i rzekła karcąco:

— Pij i nie gadaj, patrz swego, kiedy masz, a do cudzego nie zaglądaj, żeby ci nie kazali mu dać.

Kolendy w drwalowej izbie śpiewano tak długo, dopóki się dzieci nie zmorzyły. Ignaś sennie już pytał:

— Tata, a to ta choinka rośnie?

— Wiadomo — podchwycił skwapliwie ojciec, układając nasyconego uroczystością chłopca.

— To jutro będzie wielka? To tata postawi bez stołka na podłodze?

— Wiadomo — potwierdził zaskoczony ojciec. — Ale żeby urosła, to musicie być grzeczne.

Matka westchnęła i zakasłała sucho. Popsuty kran nie przestawał ciurkać. Ściany błyszczały wilgocią. Władek patrzył niedowierzająco na ojca, ale nie miał już siły, ani zaprzeczać, ani się pytać. — Jakże to ścięta choinka mogła rosnąć? — myślał zasypiając.

Kiedy już wszyscy w izbie zasnęli i tylko zrzadka pokasływała matka, ciurkał kran wodociągowy i pełgała dogasająca lampka, drwal wdział łatany kubrak, nacisnął czapę, poodczepiał z choinki lichtarzyki, zdjął z niej dwie szklane kule, oderwał od stołka, westchnął ciężko i wyszedł z izby.

— Dokąd znów z tą choinką? — spytał drwiąco dozorca.

Drwal nie odpowiedział mu nawet. Chyłkiem wysunął się z bramy. Poczłapał ulicami aż do placyku, gdzie wznosiła się tajemnicza, ośnieżona góra drzewek. Cicho tu było. Postawił choinkę obok i już odchodził, gdy natknął się nagle na właściciela.

— A, jesteście! — dopadł go i chwycił za klapy — czułem, że nie darmo kręciliście się tu! Spodobał się wam taki łatwy handelek, toście przyszli po drugą! Ja was ... zamierzył się.

Drwal nie wyrywał się, zdjął czapkę i pokornie zbiedzonym głosem usprawiedliwiał się:

— Odniosłem już ją. Jest tam na placu. Ja tylko tak, bo obiecałem dzieciom, to mi nijak było do domu bez choinki... Aby zapaliłem na niej te kilka świeczek i odśpiewalim, jak co roku, kolendy o Narodzeniu Pana Jezusa. A kiedy dziecka zasnęły, tom wziął i przyniósł z powrotem, żebym nie miał na sumieniu. To już chyba niech pan daruje...

Zdumienie. I trochę zażenowania i trochę wstydliwej litości.

— Tak?... No, no... To i niepotrzebnie, bo zostało ich tam dosyć jeszcze.

— Psi handel latoś — dorzucił drwal.— Ale myślę, żeby nie było krzywdy i obrazy Boskiej w święto — usprawiedliwiał się dalej.

— A jak to będzie jutro, kiedy te dzieciaki obudzą się? — spytał, jakoś współczująco choinkarz.

Drwal ponuro opuścił głowę. Wreszcie odrzekł:

— A no, jakoś będzie... Mówiliśmy, że bez noc choina urośnie... To i powiem im, kiedy się obudzą, że tak urosła, iż się nie zmieściła w niskiej piwnicy.

— Hm... — zadumał się handlarz, ujął drwala pod ramię i dodał: Chodźmy... Stanowszy przed ośnieżoną górą drzewek, odezwał się znów:

— To pan masz takie małe dzieci?

— Mam... dwoje: pięć i siedem lat.

— Hm..., a ja nie mam... I mówiłeś pan im, że ta choinka ma bez noc urosnąć?

— A mówiłem.

— No to juści musi urosnąć — uśmiechnął się. — Wybierz no pan takiego rychtyk chojaka, co się u pana w izbie zmieści, żeby pod sam pułap.

No! — pchnął go ku drzewkom.

Zdumiony drwal zgrabiałemi łapami jął gorączkowo otrzepywać śnieg. Wdarł się w sam środek białej góry i wybrał drzewko — piękne, rosłe. Wziął je na plecy, podziękował i truchtem pobiegł z niem do domu.

Długo stać musiał przed bramą, zanim dozorca raczył mu otworzyć. Ledwie go wpuścił z tą wielką choiną.

— A to skąd znów taki galanty chojak?! Nie inaczej, tylkoś go pan znów ukradł.

— Stul pan pysk! — warknął drwal i śmiało skierował się ku swej izbie piwnicznej.

Kiedy ustawił już drzewko na podłodze, że sięgało czubkiem pod sam pułap, uśmiechnął się na myśl o tem, jak to jutro obudzą się dzieci, a ujrzawszy choinkę, uwierzą, że urosła i będą słuchać ojca i matki. Żywiczny zdrowy zapach wypełniał małą izbę. W balsamicznem powietrzu kaszel matki uspakajał się. Dzieci spały z uśmiechem marzenia na ustach.

Mieczysław Jarosławski

WSPOMNIENIE O GABRJELI ZAPOLSKIEJ

Pochodziła z ziemiańskiej rodziny na Wołyniu, wychowała się w pałacu, ale gdy jako młodziutka mężatka opuściła swego pierwszego męża Śnieżko - Zapolskiego, starego birbanta, znalazła się zagranicą, potępiona przez opinję swego poprzedniego środowiska i prawie bez środków materjalnych. W Paryżu zaangażowała się do teatru, zaczęła pisać, a skoro, naprzód jej korespondencje do pism warszawskich, a później utwory powieściowe zyskały rozgłos i poczytność, wróciła do kraju.

Była bardzo piękna.

Żadna fotografja, ani dwa portrety malowane przez świetnych malarzy: Francuza Serisiere'a i drugiego jej męża Stanisława Janowskiego, nie mogą oddać migotliwej zmienności wyrazów jej twarzy i przejmujących błysków jej oczu żółtych, tygrysich. Długie, czarne włosy, przemalowane na rude, podkreślały oryginalność jej urody. Ubierała się modnie, z paryska, co w ówczesnych stosunkach Krakowa i Lwowa robiło wrażenie ekscentryczne. Zamiłowanie piękna przejawiło się w urządzeniu mieszkania. Salon jej wyglądał jak minjaturowe muzeum.

Każdy sprzęt mieszkania zwracał uwagę swem pięknem interesującem i szczególnem. Obrazy syntetystów francuskich, fascynujące egzotyzmem dalekich wysp. Białe mebelki z zniewieściałej epoki rokoka. Prymitywna chłopska jadalnia bretońska, chińskie bronzy i cacka porcelanowe, wszystko, aż do szpinetu, na którym akompanjowała sobie do śpiewu sentymentalnych piosenek francuskich, było dla jej osoby tłem niezwykłem, czarującem.

I bardzo odpowiedniem.

Podobnie jak Helena Modrzejewska wywierała Zapolska niezwykłe wrażenie urokiem postaci i melodją głosu. Tylko, że Modrzejewska była jak Antygona majestatyczna i posągowa, a Zapolska, pełna nieposkromionej żywości miała w rozmowie i uśmiechu swawolność chochlika.

Ta żywość najwydatniej wyrażała się w tempie jej techniki pisarskiej.

Pisała bez bruljonów i notatek, przygodnie, niejako za nawiasem istotnych pragnień.

Była aktorką.

Role jej w „Paryżance" Becka, żonie Egdala w ibsenowskiej „Dzikiej kaczce" i w bulwarowej komedji „Boubovroche" swym jaskrawym, a jakże racjonalnym realizmem, były godną antytezą idealistycznych kreacyj Modrzejewskiej, jako Marji Stuart i Amelji.

Mówi się o Zapolskiej, jako autorce, a zapoznaje się jej działalność pedagogiczną, jako aktorki, kierowniczki szkoły dramatycznej i założycielki pierwszej w Polsce, w Krakowie, „wolnej sceny". Dziś, gdy teatry coraz więcej nabierają cech przedsiębiorstw handlowych, ta „wolna scena" Zapolskiej, na najwyższym poziomie repertuaru i wysubtelnionej grze aktorów, prowadzona bez jakichkolwiek subwencyj, wydaje się ideałem nie do urzeczywistnienia. Natchnieniem jej i wzorem był Teatr Antoine'a. Mówiła to szczerze, pisała o tem w listach i kilku feljetonach.

— Lata już minęły — pisała, — gdy w Paryżu, na wzgórzu Montmartre, w fatalnej, chydnej salce jakaś trupa, złożona z amatorów, którzy pojęcia o usankcjonowanej grze nie mieli, pod egidą Andrzeja Antoine'a, ubogiego urzędnika gazowni miejskiej, dała pierwsze przedstawienie Sceny Niezależnej (Teatr libre), przedstawienie, na którem z widowni te myśli, które mają prawo, aby, jak mówi czarująco Norwid, „nadlecieć na widnokrąg", biły skrzydłami o serca i dusze widzów. Jakiemi wysiłkami doszło pierwsze przedstawienie do skutku, nie zatroszczył się nikt. Gdy mi później opowiadali Antoine i oni, ci pierwsi jego współpracownicy, te rozczulające wysiłki, te ofiary poprostu ich ubożuchnych kieszeni, podziw ogarniał i wielki bezbrzeżny szacunek dla nich, że nie zwątpili i że mimo wszystko szli dalej przebojem, oni czyści w intencji i czynie śród stadnych zwierząt, głodnych, sprzedajnych, a więc chciwych łaskotliwych wrażeń. I ta właśnie czystość intencji i piękna linja Antoine'a i jego gromadki sprawiła, że prasa zaczęła interesować się spoczątku łaskawie, a później już z całym zapałem wzięła w obronę jasność pięknych uniesień, doskonali pisarze przyszli z pomocą swych dzieł, pierwszorzędni artyści uznawali za zaszczyt, skoro dozwolono im brać udział w współgrze. — Gdy przybyłam do Antoine'a dla grania w Simone Gramonta, zastałam na czytanej próbie w salkach na Rue Blanche Emila Zole, Gouncourt'a, Catulle Mendez'a, Kamila Lemonier, Masseneta i tłum innych wielkości. Pomiędzy nimi Antoine prowadził swe dzieło z tą wielką siłą jakąś, oddziałującą hipnotycznie na tłumy. Wszyscy go już słuchali, wszyscy mu ulegali, bo był to człowiek idei, nie handlarz swej wiedzy i miłości dla sztuki. Teatr prędko zyskał podstawę istnienia. I rozpoczęła się procesja tych, którzy się prawdziwie teatrem interesują. Tout Paris defilował. Nie ten snobów i pustych głów strojnych i do niczego, — lecz ten prawdziwy Paryż piękna, sztuki, nauki, wiedzy, rozumu i serca.

O takim teatrze marzyła Zapolska i gdy z Krakowa przeniosła się na szerszy teren do Lwowa, rozpoczęła przygotowania. Zapraszała autorów i krytyków na narady, przerabiała role z utalentowanymi adeptami gry scenicznej: Różą Łuszczkiewiczówną i Edwardem Osmólskim, wynajęła salę. Ale, niestety, na rywalizację z teatralnym szychem i sensacją nie starczyło jej sił i zdrowia, zachorowała i dla leczenia się musiała przebywać w samotności.

Wtedy napisała tragifarsę „Moralność Pani Dulskiej". Myślała o tych, którzy nie pomogli w jej wzniosłych zamiarach, o tandecie uczuć, o „menażerjach", zaliczając do tej menażerji nietylko Dulskich, ale wogóle zoologiczne okazy ludzkie. Z wszystkich postaci w swych utworach rodzaj Dulskich przeżyła najintensywniej. Ukazali się raz jeszcze spod jej pióra w nowelach „Pani Dulska przed sądem" i „Śmierć Felicjana Dulskiego".

Rezultat tragifarsy był taki, że wielu widzów zobaczyło na scenie siebie. Po premjerze autorka otrzymywała obelżywe anonimy. Inaczej tylko zachował się „autentyczny" Dulski, arystokrata z Ukrainy. Przysłał pani Gabrjeli kwiaty i cukry. Drugiego dnia przedstawił się. Miły, starszy pan, prosił, aby uwierzyła, że...

— nie wszyscy Dulscy tacy...

Antoni Wysocki

WŚRÓD KSIĄŻEK

Pistolet w walce i sporcie — J. Podoski.

Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie — Cena zł. 2.50.

Ukazała się nowa praca znakomitego znawcy broni palnej kpt. dypl. J. Podoskiego p. t. „Pistolet w walce i sporcie". Książka ta jest małą encyklopedją wszelkich wiadomości o broni palnej krótkiej. Ciekawe są ustępy o historji pistoletu wogóle a w Polsce w szczególności. To ostatnie jest cenną rzadkością w naszej literaturze bronioznawczej. Przechodząc do poszczególnych grup pistoletów, autor po kolei omawia typy pistoletów:

wojskowe, kieszonkowe i tarczowe, wykazując wady i zalety poszczególnych typów i podając dane balistyczne ich naboi. Następnie daje dokładne i bardzo praktyczne wskazówki przy strzelaniu do tarcz stałych i przy szkoleniu, — podaje ciekawe przykłady rekordowo szybkiego użycia pistoletu oraz w końcu jak należy nosić pistolet i jak go konserwować. Książka ozdobiona jest licznemi i ciekawemi ilustracjami.

Piłka koszykowa — J. Baran, W. Sikorski, A. Wójcicki.

Podręcznik dla klubów sportowych, szkół, wojska, stowarzyszeń p. w., wskazówki dla instruktorów, sędziów i graczy.

Główna Księgarnia Wojskowa, Warszaw 1935. — Cena zł. 4.50

Piłka koszykowa rozwinęła się ogromnie w Polsce w ostatnich latach i zalicza się do gier sportowych, najchętniej uprawianych i rozgrywanych, zarówno ze względu na duże zainteresowanie i emocje graczy jak i ze względu na walory tej gry w wychowaniu fizycznem. To też brak należytego podręcznika dawał się odczuwać dotkliwie zarówno ćwiczącym, jak instruktorom i organizatorom.

Oddając do użytku wymienioną wyżej pracę, która trzeba zaznaczyć, jest pierwszą z tej dziedziny w języku polskim, autorowie starali się potraktować ją możliwie wyczerpująco. Opierając się na najlepszych wzorach zagranicy i własnem długoletniem doświadczeniu, starali się oni podać najnowsze zdobycze techniki i taktyki tej wszechstronnej gry, metody jej nauczania i treningu, opis boiska i sprzętu, wreszcie przepisy i wskazania organizacyjne. Za zasługę autorów należy również poczytać wprowadzenie do podręcznika naszego rodzimego słownictwa. Praca, bogato ilustrowana rysunkami schematycznemi oraz fotografjami, zawiera następujące rozdziały:

Ogólna charakterystyka gry
Dzieje powstania koszykówki
Organizacja sekcji piłki koszykowej
Technika gry
Taktyka gry
Metodyczne wskazówki prowadzenia koszykówki w szkole
Sędziowanie w piłce koszykowej.

Podręcznik gry w koszykówkę zainteresuje nasze szerokie sfery sportowe, gra ta bowiem przyjęła się zarówno w klubach letnich jak i zimowych.

Piłka nożna — Grabowski Jerzy inż.

Główna Księgarnia Wojskowa — Warszawa. — Cena zł. 1.80.

Sport piłki nożnej jest bardzo rozpowszechniony niemal na całym świecie. Nic w tem dziwnego, gdyż wyrabia on siłę, zwinność, panowanie nad sobą, hartuje nerwy oraz kształci charakter, a ponieważ jest grą zespołową, więc wyrabia i zmysł kooperacji i organizacji. Jest on poza tem bardzo odpowiedni do uprawiania w wojsku, stanowiąc przeciwwagę znużeniu ćwiczeniami służbowemi i będąc pewnem uzupełnieniem wyszkolenia rekruta. Nie wymaga on również żadnych kosztownych urządzeń, a więc jest sportem dla mas.

Jak piłkę nożną uprawiać — znajdzie czytelnik wskazówki w omawianej pracy. Dzieli się ona na następujące rozdziały:

Historja gry w piłkę nożną
Duch sportu i katechizm rycerskiego sportowca
Opis gry
Technika i taktyka gry w piłkę nożną
Prawidła gry
Obrażenia cielesne.

Specjalną uwagę poświęcił autor rozdziałom o technice i taktyce gry, oraz samym przepisom.

Przepisy te objaśnione kilkudziesięciu rycinami dają możliwość wniknięcia w skomplikowane przepisy gry nie od strony, lecz poprostu wprowadzają czytelnika w sedno rzeczy, w sposób przejrzysty i zrozumiały.

Staranne opracowanie całej książeczki, dobra polszczyzna, wreszcie szereg ciekawych ilustracyj i rycin sprawiają, że Piłka nożna jest jednem z najlepiej opracowanych popularnych wydawnictw sportowych w Polsce.

Praca liczy 96 stron druku. Stanowi on tomik 35 Bibljoteczki Sportowej.

SCENA I ŻYCIE

TEATR LETNI — *„Kwiecista droga"*, komedja w czterech aktach W. Katajewa.

Trudno pisać o komedjowej twórczości Katajewa, bo właściwie w komedji jego takiej twórczości nie widać. Trudno mówić o „zagadnieniu", bo zagadnienia w tej komedji również niema. Poza tem niema w niej ani typów, ani charakterów, logicznie przeprowadzonych. Ot, groteska — chwilami dosyć zabawna. Jest natomiast tło i ono mogłoby interesować przedewszystkiem widza, gdyby nie było przeznaczone wybitnie na eksport. Widzimy przykre perypetje zbyt już może groteskowo potraktowanego frazesowicza-prelegenta radjowego, człowieka „nowego" a właściwie sprytnego nicponia o starych, burżuazyjnych instynktach, nieroba, żerującego na nowatorskim snobiźmie swego naiwnego otoczenia (typ zresztą znany z rosyjskiej literatury przedwojennej). Zachwycone nim na pierwszy rzut oka trzy młode kobiety porzucają go z oburzeniem i obrzydzeniem. Ma to oznaczać: nowa Rosja poznaje się na takich typach. I oto wszystko, jeżeli chodzi o charakterystykę ludzi oraz ideę przewodnią. A tło? Jest to dzisiejsza Rosja — jeszcze „cuchnąca" dawną burżuazją, ale już odnowiona, już zaprzęgająca swą burżuazję do nowej, twórczej pracy. Rosja, wynędzniała materjalnie, ułomna jeszcze, ale jakże szlachetna w swym idealiźmie (!) urównania wszystkich, jakże pełna wiary w tę przyszłość, dla której żyje...

Sztuka, przetłumaczona przez J. Brodzkiego, jak zwykle, poprawnie, wyreżyserowana precyzyjnie przez dyr. Chaberskiego, nie może uniknąć zarzutu tendencyjności tak daleko posuniętej, że aż niekonsekwentnej i nielogicznej życiowo. Doskonała gra naszych artystów (pp. Jarszewskiej, Borowskiej, Maszyńskiego, Kurnakowicza i innych) ratuje wiele, ale nie jest w stanie usunąć wrodzonego tej sztuce rachityzmu komedjowego.

STARA BANDA: *Rewja „Co w trawie piszczy".*

Jarossy na wstępie oznajmia, że to właściwie artyści tego zespołu radziby się dowiedzieć od publiczności, „co w trawie piszczy". Jest w tem dużo racji. Iluż to niemych widzów wie o sprawach, o których tym artystom nie śniło się, a które potem znienacka wypłyną, jako rewelacje na szpaltach brukowych pism? Tymczasem jednak wszyscy milczą „dyskretnie", choć są to nieraz tajemnice Poliszynela. Dziwne, że Stara Banda o tem wszystkiem jakoś nic dzisiaj nie wie... A może wie? Dlaczegoż tedy nie mówi, jak mówiła odważnie kiedyś ze sceny teatru Qui pro quo? Zapewne jest to tajemnica ich... otłuszczonego stanu. Mimo to obejrzeć obecną rewję warto, chociażby dla Żelichowskiej, tańczącej bolero Ravela (fenomen artystyczny), to znów „piruetującej" na bruku paryskim w towarzystwie rasowych *selfmen'ów* — Anglika i Amerykanina. Poza tem nie znać wysiłku... Chyba znów wysiłek tej samej Żelichowskiej w roli „nobliwej" diseusey. Nie, nie — Żelichowska urodziła się, jako rasowa tancerka. Owe role „noble" zupełnie do niej nie pasują. To razi.





Pan Prezydent Rzeczypospolitej przed frontem szkół podchorążych na dziedzińcu zamkowym.

Defilada szkół podchorążych na Rynku Starego Miasta.

TEATR NOWY — *„Igraszki muzyczne”* — sztuka w pięciu odsłonach M. Mackenziego.

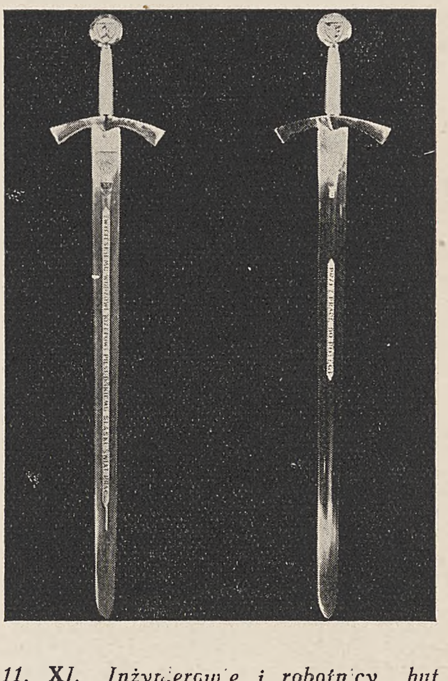
Sztuka ta ma w sobie przepisowy nerw sceniczny — akcja jej wywołuje dreszczyk sensacji, łzę współczucia, grozę, zaciekawienie, no i wystarczy za temat do dyskusji wieczornej. Ma zatem wszystkiego potrosze — według demokratycznej recepty ostatniego lat dziesiątka. Inaczej mówiąc, jest to jedna z tych dobrych faktur scenicznych, które do dziś jeszcze chętnie są widziane przez dyrekcje teatrów, jako atrakcja przyciągająca. W gruncie rzeczy jest to pieśń o miłości w obrazach. Miłość! Miłość zła i dobra, miłość zmysłowa i uduchowiona, miłość, która się męczy i miłość, która męczy, mieszczańska miłość przyzwyczajenia i romans *a la fourchette*. W ekscentrycznej, kapryśnej i prowokacyjnie szczerej Amerykance zakochuje się stargany życiowo lotnik wojenny, obecnie muzyk dla zabicia czasu, a więc dusza artystyczna, przepojona nawskroś pesymizmem. Niestety, panna jest narzeczoną jego przyrodniego brata. Zresztą nie w tem może leży trudność. Katastrofa inne ma podłoże. Młodzi ludzie kpią ze siebie nawzajem, choć nie przestają się wzajemnie atakować. Zdążające do katastrofy ataki rozwijają się najpierw na tle nieuniknionego bankructwa szybu naftowego, a potem — na tle wybuchu ropy z tegoż szybu. Z tego tytułu efektów nie brak, tembardziej, że mnoży je jeszcze interpretacja muzyczna stanów uczuciowych hipochondryka. Nie brak również w sztuce trafnie rysowanych charakterów sfery burżuazyjnej. Ale co autor przez to chciał wyrazić? Czy usiłował poruszyć jakieś głębsze zagadnienia z dziedziny psychopatologji miłości? Ot—igraszki muzyczne — igraszki miłości, brane z tego lub innego tonu. Czasami lekkie scherzo, czasami marsz funebre, choć w rezultacie zawsze tylko pospolita walka dwojga nierozumiejących się wzajemnie płci.

M. Jarosławski

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU.

Po odroczeniu na dni 30, zebrał się Sejm i Senat. Sejm prowadzi pracę nad budżetem Państwa, Senat zaś rozpoczął generalną debatę nad reformą konstytucji. Na wstępie wygłosił mowę prezes p. Walery Sławek, który podkreślił konieczność zerwania z dotychczasowym sposobem myślenia, zakorzenionym nie tylko w społeczeństwie, ale i Sejmie, a pochodzącem z czasów monarchistycznych rządów, że Państwo i obywatel, to są rzeczy różne, i zmianę pozycji obronnej obywateli wobec państwa na pozycję



11. XI. Inżynierowie i robotnicy hut „Wspólnoty interesów” złożyli w darze Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wykonany w hucie „Batory” miecz, wzorowany na Szczerbcu.

ścisłego współdziałania. Referentem generalnym projektu konstytucji w Senacie jest senator Wojciech Rostworowski. Senat zamierza wprowadzić do projektu konstytucji poprawki, z których najistotniejszą jest skreślenie art. 36 i zmiana brzmienia art. 35 w tym sensie, że Senat będzie w ⅓ powoływany przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a w ⅔ będzie pochodził z wyborów. Sposób wyborów senatu nie będzie określony w konstytucji, lecz nastąpi to w drodze zwykłej ustawy.

W Warszawie obchodzono uroczyście 30-lecie pracy naukowej P. Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego. Uniwersytet we Fryburgu (Szwajcarja), gdzie P. Prezydent rozpoczynał swą działalność naukową, jako asystent, nadał dostojnemu Uczonemu tytuł doctora honoris causa.

W dniach 24 i 25 listopada dokonano uroczystego otwarcia nowych linij kolejowych na odcinkach: Kraków — Miechów i Warszawa — Radom. Przecięcia wstęgi dokonał P. Prezydent Rzeczypospolitej. Wybudowanie wspomnianych linij daje miastu Radom dogodne połączenie z Warszawą, zamiast dotychczasowego okrężnego przez Dęblin i stwarza nowe dogodne połączenie stolicy z Krakowem, krótsze o 47 km. od dotychczasowego połączenia przez Częstochowę — Ząbkowice. Nowa linja ma doniosłe znaczenie gospodarcze, łączy bowiem nowe obszary Państwa linją kolejową. Nowa linja jest tak solidnie zbudowana, że od 15 maja 1935 r. będą już po niej kursowały pociągi pospieszne z maksymalną dopuszczalną szybkością 85 km. na godzinę.

W stoczni Monfalcone pod Triestem został spuszczony na wodę statek pasażerski motorowy o pojemności 15.000 ton, wyposażony w najnowsze zdobycze techniki, zarówno w dziedzinie nawigacyjnej oraz maszynowej, jak i urządzeń pasażerskich. Statek ten będzie obsługiwał linję Gdynia — New York i może odbyć tę trasę w 8 dni. Statek został nazwany m./s. Piłsudski. Matką chrzestną była w zastępstwie Pani Marszałkowej, Aleksandry Piłsudskiej, wyznaczona przez Nią, zasłużona działaczka, p. Wanda Gałczyńska.

W dziedzinie eksportu węgla nastąpiło polsko-brytyjskie porozumienie węglowe. Główne warunki ustalają stosu-

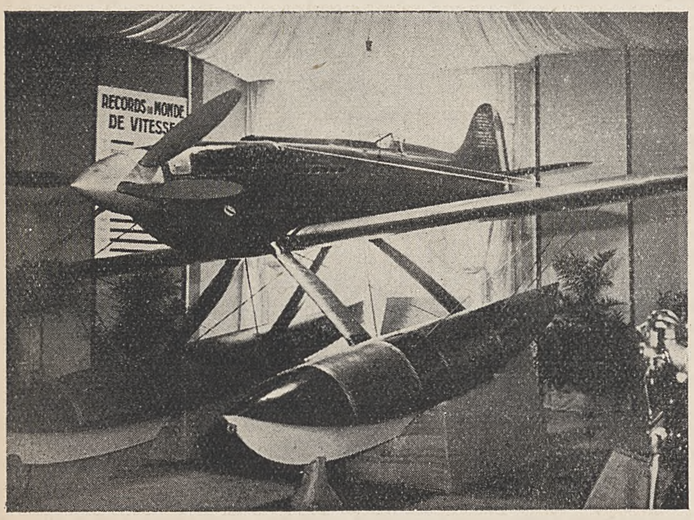
NOWINY ILUSTROWANE ZE ŚWIATA



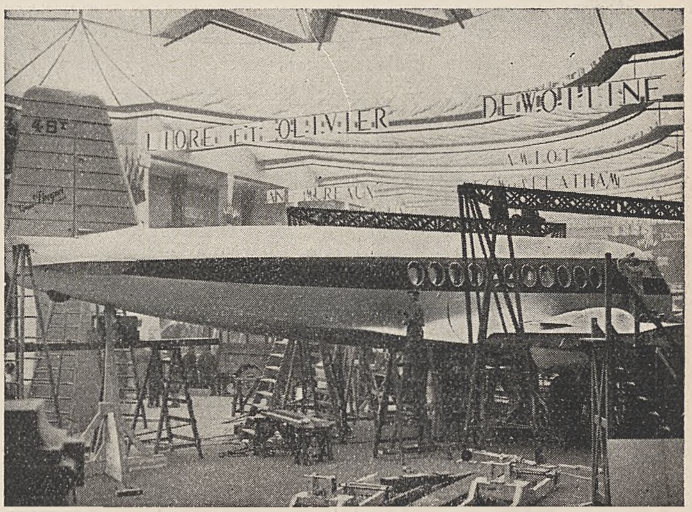
29 listopada odbył się w Londynie uroczysty ślub ks. Jerzego syna króla angielskiego Jerzego z ks. Maryną grecką. Na zdjęciu widzimy młodą parę w otoczeniu głów koronowanych i członków domów panujących.



Tłumy mieszkańców Londynu, które całą noc, poprzedzającą uroczystości, przesiedziały na chodnikach, aby kto inny nie zajął im zdobytego miejsca. Jedną z pań fot. przyłapał podczas rannej toalety.



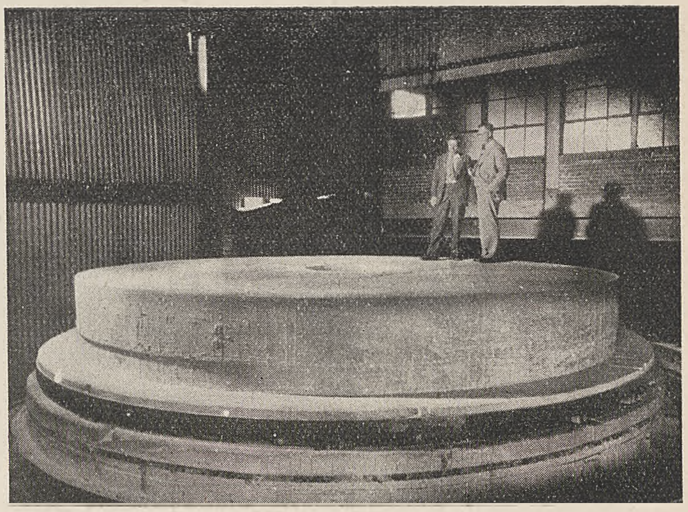
Wodnosamolot Macchi C. 72, na którym Angello ustanowił w roku bieżącym nowy światowy rekord szybkości — 709,202 km. na godzinę.



Olbrzymi Breguet.



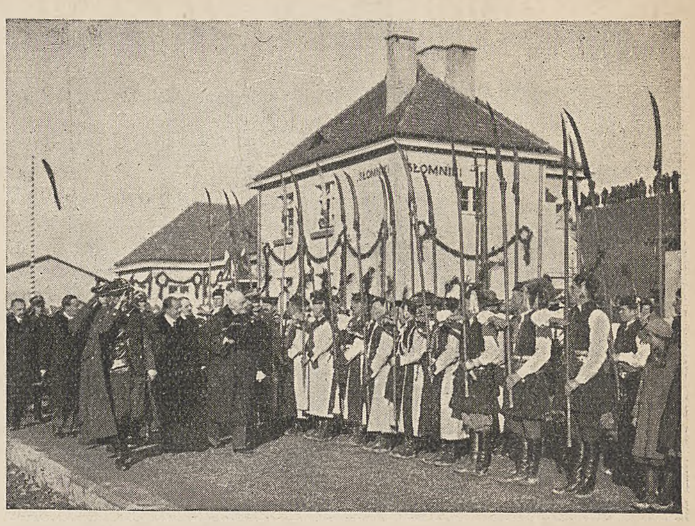
Pod Pludleton w stanie Orogone odbył się wielki kongres Indjan. Dla wodzów wystawiono wigwamy, ale wodzowie idąc za postępem czasu na zjazd przyjechali samochodami.



Największe szkło na świecie! Szkiełko to ma średnicy ok. 520 centymetrów, wagi 20 tonn. Przeznaczone jest do nowego potwornego amerykańskiego teleskopu, który pozwoli na wydarcie przestrzeni jej tajemnic.



Pierwszy pociąg z uczestnikami otwarcia na linji Warszawa—Radom.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przed frontem kosynierów na stacji Słomniki (na linji Kraków — Miechów).

nek wagowy między polskim i brytyjskimi eksporterami węgla oraz utrzymanie właściwego stosunku między cenami tego węgla. Zadowolenie z tego porozumienia jest w Anglji duże.

Niemcy zakupiły w Polsce przeszło 100 tysięcy q polskiego żyta. Stosunki z naszym zachodnim sąsiadem są zupełnie poprawne. Kanclerz Hitler w rozmowie z przewodniczącym unji narodowej, b. kombatantów deputowanym Goy'em oświadczył mu, że aby odzyskać 800.000 niemców, zamieszkujących korytarz, trzebaby poświęcić 2 miljony kombatantów, b. kombatanci jednak pragną jedynie spokoju. Byłby — w/g słów Hitlera — szaleńcem ten, kto chciałby przesunąć o kilka metrów choćby jeden słup graniczny.

Polskie szkolnictwo w Czechosłowacji jest systematycznie niszczone. Wskutek niecnych machinacyj władz czeskich, dopingowanych przez szowinistyczną „Maticę" likwidowane są szkoły polskie, a na ich miejsce tworzone są szkoły czeskie. Spadek w szkołach polskich wynosi około 85%. Do szkół czeskich uczęszcza ponad 50% dzieci polskich, mimoto „Matica" nawołuje rząd, aby przeprowadził rewizję narodowościową dzieci w szkołach polskich.

W salinach w Bochni i Wieliczce wybuchł zatarg między górnikami a władzami z powodu dokonanej zniżki płac górniczych o 13%. Gdy pertraktacje do rezultatu nie doprowadziły, górnicy postanowili rozpocząć włoski strejk. Władze nie dopuściły do zajęcia kopalń przez strajkujących górników i saliny mają pozostać zamknięte, aż do zupełnego uspokojenia się sytuacji.

W Zułowie, miejscu rodzinnem Marszałka Piłsudskiego, który został przez Związek Rezerwistów wykupiony i ma być doprowadzony do takiego stanu, w jakim się znajdował, gdy był zamieszkany przez rodziców Marszałka, zamierzono wybudować 3-klasową szkołę powszechną i dom ludowy. Komitet budowy został utworzony w Święcianach.

Byli kombatanci polscy z prezesem generałem Góreckim na czele, wystosowali list otwarty do b. kombatantów francuskich, w którym naświetlają sytuację Polski, uzasadniają Jej postępowanie i wyjaśniają liczne kwestje sporne, oraz prostują panujące we Francji fałszywe poglądy na postępowanie Polski. List jest utrzymany w tonie serdecznym, ale stanowczym i wzywa do dalszej wymiany zdań, w celu osiągnięcia oparcia sojuszu na nowych, zdrowych zasadach, gdzie Polska byłaby sprzymierzeńcem, a nie satelitą czy klijentem.

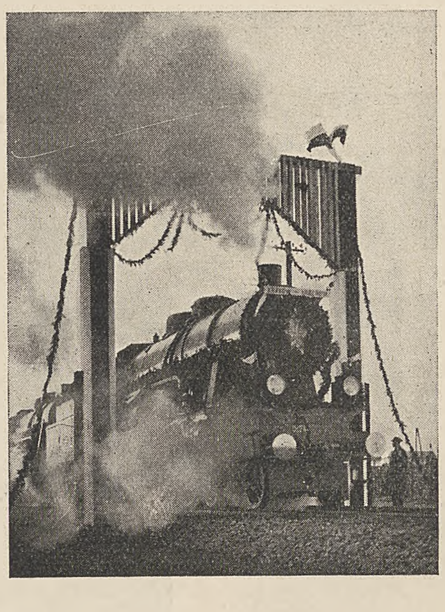
Jugosławja wniosła do Ligi Narodów skargę przeciwko Węgrom w związku z zamachem marsylskim, oskarżając Węgry o okazywanie terorystom czynnej pomocy w szkoleniu się, zaopatrzniu w broń, dostarczaniu środków pieniężnych i dostarczaniu paszportów zagranicznych, za któremi teroryści jugosłowiańscy podróżowali z Węgier po Europie. Wreszcie zarzuca się Węgrom, że po dokonaniu zamachu odmówiły współpracy w poszukiwaniach, zmierzających do wyjaśnienia źródeł i rozgałęzień spisku, a w szczególności do stwierdzenia pobytu zbrodniarzy na Węgrzech.

W czasie 6-dniowego pobytu, członka jugosłowiańskiej rady regencyjnej, ks. Pawła w Londynie, kierownicy brytyjskiej polityki usiłowali nakłonić ks. Pawła, aby wpłynął na rząd jugosłowiański do Węgier.

Liga Narodów poczęła głowić się nad swemi słynnemi kompromisowemi formułami, gdy zaszedł nieoczekiwany zwrot. Włochy stały w początku po stronie Węgier. Gdy jednak Mała Ententa zagroziła wycofaniem skargi i rozprawieniem się bezpośrednio z Węgrami, Francja stanęła po stronie Jugosławji i Włochy się do jej stanowiska przyłączyły. W jednomyślnie przyjętej rezolucji Rada Ligi: 1) wyraziła Jugosławji ubolewanie, 2) przypomniała wszystkim narodom obowiązek nietolerowania na swem terytorjum akcji politycznej, terorystycznej i niezaniedbywania niczego, celem zapobiegania i zwalczania czynów tego rodzaju, oraz okazywania w tym względzie pomocy innym państwom, gdy tego zażądają; 3) Rada Ligi stwierdziła, że pewne władze węgierskie wzięły na siebie przynajmniej przez zaniedbanie odpowiedzialność z powodu czynów, związanych z przygotowaniami do zamachu marsylskiego i zobowiązała rząd węgierski do podjęcia odpowiednich sankcyj wobec tych władz węgierskich, których wina będzie ustalona i do zakomunikowania Radzie Ligi wydanych w tej sprawie zarządzeń.

Nakoniec Liga Narodów wyłoniła komisję złożoną z delegatów 11 państw w celu opracowania konwencji międzynarodowej, mającej na celu zwalczanie politycznych aktów trorystycznych. Węgry postanowiły przyjąć uchwałę Rady Ligi Narodów.

Francja wydała szereg zarządzeń przeciw robotnikom - cudzoziemcom. W szczególności postanowiono: 1) zaprowadzić i zunifikować nadzór nad emigrantami, pracującemi w przemyśle i na roli, 2) nie wydawać nowym emigrantom kart pracy, nie odnawiać kart pracy tym robotnikom, którzy przebywają we Francji krócej, niż 2 lata, w odnawianiu zaś kart pracy pozostałym sprowadzić duże utrudnienia. 3) Roboty publiczne wykonywać wyłącznie przy pomocy robotników francuskich, a obcych angażować jedynie w razie stwierdzenia braku fachowców — francuzów. Opinja francuska wypowiada się przeciw masowemu wydalaniu cudzoziemców i twierdzi, że nie zlikwiduje to bezrobocia. Sprawa cudzoziemców we Francji nie przestaje być zagadnieniem aktualnem. Tymczasem w okręgu ljońskim, gdzie skoncentrowany jest przemysł sztucznego jedwabiu, przedsiębiorstwa redukują personel i zwalniają przeważnie cudzoziemców. Ostatnio w okręgu tym zwolniono około 300 Polaków.



Pierwszy pociąg z Panem Prezydentem i uczestnikami otwarcia linji Kraków—Miechów.

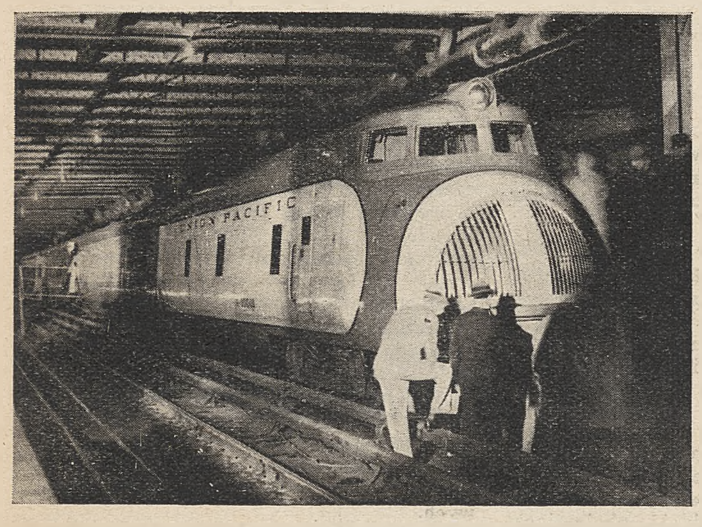
Z E Ś W I A T A



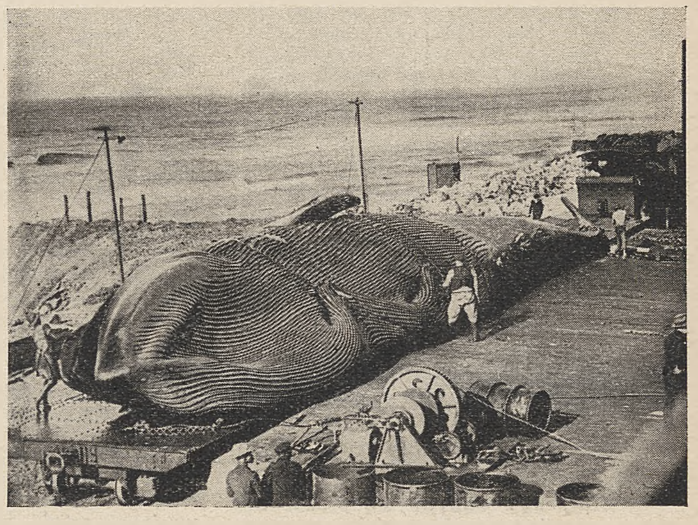
Anglja i Szkocja należą do tych niewielu krajów w Europie, gdzie obyczaj i strój przodków jest jak najskrupulatniej przestrzegany. Oto jeden z malowniczych pochodów w Szkocji wraz z orkiestrą w barwnych strojach.



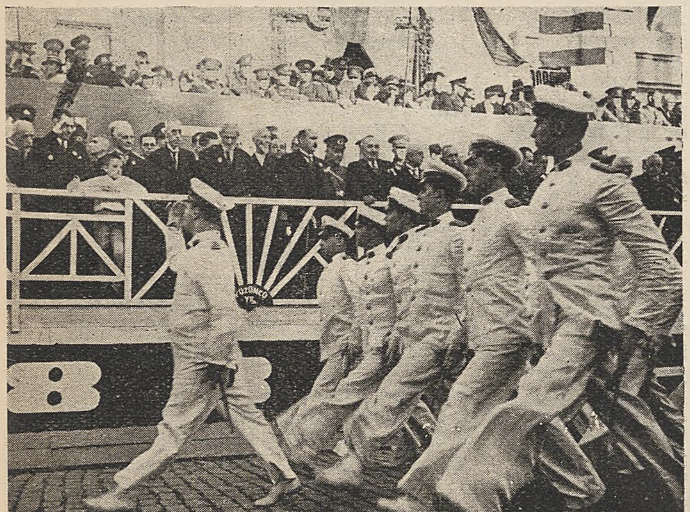
21-letni bokser rumuński Mitou Gogea, urósł chyba ponad wszelkie granice przyzwoitości, 2 metry 25 cen. — to wzrost rekordowy.



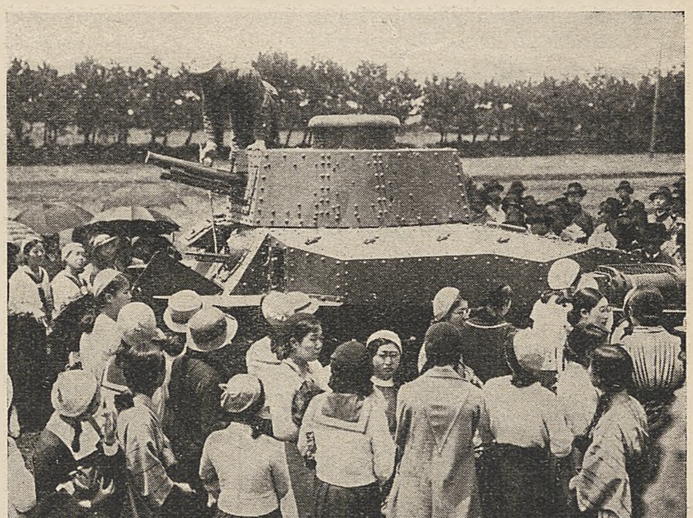
Całą Amerykę Północną wzdłuż przebywa taki oto pociąg w nienotowanym w dziejach kolejnictwa czasie 56 godzin 56 minut! Jeszcze jeden amerykański rekord.



Na pierwszy rzut oka trudno zgadnąć co to jest? To zdobycz południowo - afrykańskich rybaków, złowiona w pobliżu portu Durbon — potworny wieloryb.



Co roku na jesieni w Turcji odbywają się różne uroczystości wojskowe, a w ich ramach promocje oficerskie i wydawanie dyplomów, zakończone zazwyczaj defiladą. Na zdjęciu oficerowie marynarki defilują przed min. spr. wewn. Kazimem Paszą w Stambule.



W Japonji — „nauka o broni", jest wprowadzona nawet do szkół żeńskich — tak oto odbywa się wykład o czołgu.

W Zagłębiu Saary czynione są przygotowania plebiscytowe. Spokój i bezpieczeństwo w okresie plebiscytu zapewnić ma międzynarodowa policja, złożona z wojsk angielskich, holenderskich i włoskich. Z polecenia Hitlera zabroniono szturmowcom wyjeżdżania do Saary, aby nie dawać komunistom i emigrantom materjału do pomawiania Niemiec o chęc dokonania zamachu.

Niemcy. Nadprezydent Śląska Helmuth Brueckner został złożony ze wszystkich piastowanych przezeń urzędów z powodu „szkodliwego dla partji zachowania się". Fakt złożenia z urządów jednego z najstarszych i cieszącego się wielkim autorytetem szłonka partji wywołał olbrzymie wrażenie.

Pociąg specjalny, wiozący kanclerza Hitlera wpadł na autobus, w którym znajdowało się 20 pasażerów, a który z powodu mgły rozbił zamkniętą rampę i wjechał na tor. Z pośród pasażerów autobusu 15 poniosło śmierć, dwuch zostało ciężko, a 3 lekko rannych; w pociągu Kanclerza nikt nie odniósł szwanku. W Berlinie dworzec, na który przybył pociąg, został obstawiony specjalnemi strażami. Obsługa kolejowa zachowywała uporczywe milczenie i nie chciała podać dziennikarzom żadnych szczegółów.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W Rzymie zmarł w wieku 84 lat kardynał Piotr Gasparri, sekretarz stanu stolicy Apostolskiej przy dwuch Pontyfikatach. Syn ubogiego wieśniaka, stał się najświetniejszym współcześnie mężem stanu. Z pośród jego niezliczonych dzieł, jakich dokonał w ciągu swego pracowitego żywota, dwa uczynią go niezapomnianym: skodyfikowanie prawa kościelnego i doprowadzenie do zawarcia układu laterańskiego, który zakończył wieloletni spór stolicy Apostolskiej z Państwem włoskiem.

W Kłajpedzie odbywa się proces 126 niemców, oskarżonych o nielegalnie należenie do tajnych organizacyj kierowanych z zagranicy, a mających za zadanie wywołanie zamachu stanu i oderwanie Kłajpedy od Litwy. Do sprawy powołano z górą 500 świadków, oskarża dwuch prokuratorów, broni 10 adwokatów.

Pomiędzy Abisynją i Włochami wybuchł zbrojny zatarg. Oddziały abisyńskie miały rzekomo przekroczyć granicę i zaatakować włoskie placówki graniczne. Wobec tego Włosi nie pozostali dłużni i zaatakowali Abisynję. W chwili oddawania numeru do druku wojska włoskie posunęły się na 75 mil wgłąb terytorjum Abisynji.

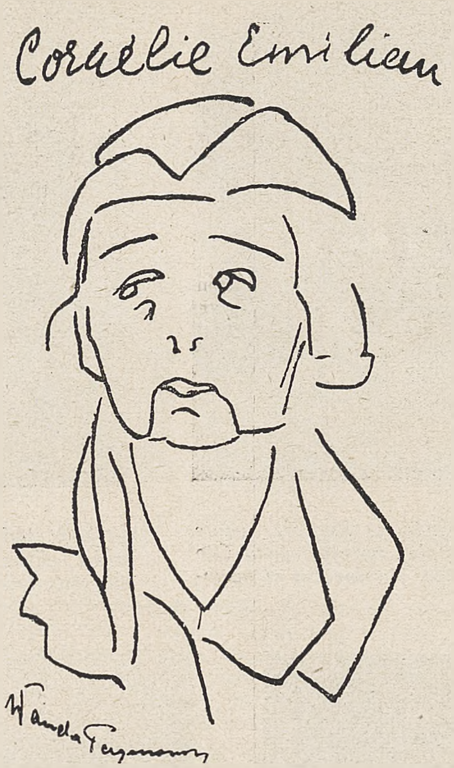
Esbe.

PRZEGLĄD SZTUKI

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI II MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA PLASTYKÓW W WARSZAWIE

Warszawie przypadło w udziale urządzenie II. Międzynarodowej Wystawy Plastyczek, będących sekcją Międzynarodowego Zjednoczenia kobiet pracujących zawodowo.

Wystawa, której otwarcia w dniu 1.X dokonała Pani Prezydentowa Mościcka, objęła eksponaty z dziedziny rzeźby i malarstwa przedstawicielek 8-u państw.



A mianowicie wystawiały: Holandja, Francja, Włochy, Wielka Brytanja, Rumunja, Węgry, Czechosłowacja i Polska.

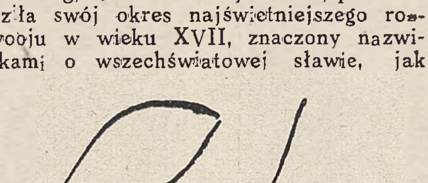
Na otwarcie przybyły liczne przedstawicielki plastyczek zagranicznych, między innemi przewodnicząca plastyczek włoskich, wybitna rzeźbiarka pani Pauoli Paugliani i wybitna rzeźbiarka rumuńska pani Cornelia Emiliani.

„STO LAT SZTUKI BELGIJSKIEJ"

Pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego urządzoną została w I. P. S. wystawa sztuki belgijskiej obejmująca 100 lat malarstwa i rzeźby belgijskiej.

Piękne eksponaty tej wystawy pochodzą z prywatnych zbiorów króla Belgów, z Królewskiego Muzeum w Brukseli, oraz z licznych zbiorów prywatnych.

Sztuka belgijska, której świetny rozwój datuje się od XV d., że wspomnę tylko powszechnie znane nazwiska, jak Memling, Quantin Matsys i inni, przechodziła swój okres najświetniejszego rozwoju w wieku XVII, znaczony nazwiskami o wszechświatowej sławie, jak Rubens, jego uczeń Van Dyck, Jordaens i inni.



Nie mniej jednak wiek XIX i XX są okresami świetnego rozwoju tej sztuki, toteż słusznie uczynił zarząd I. P. S. przyczyniając się do zorganizowania tej wystawy i do popularyzacji sztuki belgijskiej w Polsce.

Malarstwo belgijskie ostatnich stu lat ma charakter wybitnie intymny, koloryt dyskretny, przyczem znamionuje je wysoka kultura artystyczna. Bogaty jest tu dział portretowy, z dawniejszych piękny portret rodziny Naveza, z współczesnych portret tragicznie zmarłego króla Alberta Opsomera, wyróżniają się dodatnio. Ponadto liczne są studja krajobrazowe, obrazy rodzajowe, historyczne i inne.

Niemniej interesujący jest dział rzeźby, gdzie wśród wielu cennych dzieł o najrozmaitszych tematach wyróżniają się popiersia obu par królewskich, starszej dłuta nieżyjącego już Vincotte'a i młodych królestwa, pełne uroku popiersia, Rousseau.

Prześliczne są eksponaty graficzne Delstanche'a, de Bruyckera i innych.

WYSTAWY W ZACHĘCIE

Dwie sale Zachęty oddane są t. zw. „Grupie dziesięciu z Krakowa", obejmującej jednak więcej niż dziesięciu artystów z Adamem Bunschem i Grottem na czele obok Vlastimila Hofmana. Artyści ci związani raczej tylko miejscem pobytu, nie zaś wspólną ideą przewodnią, ani pod względem treści ani pod względem formy.

Vlastimil Hofman reprezentuje idealizm Bunsch jest bardziej realistyczny, podczas gdy taki Książek przypomina kapistów.

Następna sala obejmuje wystawę Wyczółkowskiego. Ten senjor malarstwa polskiego daje, jak zwykle cudowne w swym subtelnym artyźmie litografie i szkice kredką o tematach krajobrazowych.

Wystawa prac Tadeusza Gronowskiego, to afisze, niektóre dobrze znane, okładki, ilustracje do bajek, projekty kostjumów rewjowych i t. p. Poziom bardzo wysoki, wiele inwencji i umiaru.

Prace Anny Römerowej pomieszczone w oddzielnej sali, to przemyślane i odczute akwarele o bogatej treści. Są tu wnętrza i kwiaty, studja głów i sceny rodzajowe i jeden tryptyk religijnej treści, Madonna.

Na wystawie ogólnej interesujące są głowy Ary Sperskiego, cudne wnętrze Iwanowskiego, dobre krajobrazy Domaradzkiego, Rupniewskiego, Czesława Wierusz Kowalskiego i innych.

WYSTAWA PRAC WŁODZIMIERZA WILKANOWICZA W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO

Wilkanowicz jest samoukiem. Dorobek jego malarski może być zachętą i podnietą dla wszystkich czujących w sobie iskrę Bożą. Pięć lat pracy, samodzielnej, bez kierownictwa, postawiło go w rzędzie artystów o własnem niezapożyczonem obliczu. Tem bardziej godne podziwu, że może malarstwu tylko niewiele czasu poświęcać.

Wilkanowicz jest pejzażystą, poniekąd marynistą, maluje olejno, narzucając grubo farbę, tworząc nią jakby mozaikę barwną.

Wanda Pogonowska.

KAZIMIERZ TRUCHANOWSKI

DWA PRAWA

— Będą skamleć i wywodzić swoje racje, ale pamiętajcie!... — groził palcem. — Oni, to chytry naród. Dali wpierw nażreć się i kiedy człek ma syty kałdun i o więcej nie bardzo dba, a i po trzeźwemu myśleć nie może, robią swoje. Jeno nie dajcie się i pamiętajcie com powiedział — chciał jeszcze coś mówić, lecz woźny otworzył drzwi i wezwał, by wchodzili. Ostatni szedł Cebula, przednim Odsibny.

— Te! — Cebula szarpnął go stylu za kapotę — pamiętaj, — ostrzegł.

— Przed biurkiem stał dyrektor naczelny i uroczyście skłaniał ogromną łysinę na powitanie robotników.

— Czy wszyscy przyszli — spytał, gdy za Cebulą zamknęły się drzwi.

— Wszyscy! — odrzekli chórem. Śmielsi stłoczyli się przed barjerką, skromniejsi w dłoniach mięli czapki, Dyrektor chrząknął i z otłuszczonego jego gardła posypały się źle modulowane dźwięki głosu — bulgotał:

— Dowiedziałem się, że sprowadzenie nowych maszyn wśród was wzniecіło popłoch i nieuzasadnione obawy. Oprócz tego niektórzy poczynają burzyć się, co wywołuje ferment. Są tacy — znacząco spojrzał na Zborowiaka — co ferment ten starają się podsycić. Naturalnie, że ci ludzie przedewszystkiem dbają o swe korzyści. Ostrzegam was przed nimi i przed konsekwencjami, jakie mogą z tych zaburzeń wyniknąć. — Odsapnął i mówił dalej: — Otóż zebrałem was, by sprawę wyjaśnić i uspokoić was. W rozbudowie fabryki dla was niema nic niebezpiecznego. Ulepszenie dotychczasowych urządzeń — dowodził — pozwoli zdwoić wydajność pracy, a zarazem odciąży was od niej. Istotnie — fabryka od pierwszego stanie, a gdy się ustawi nowe warsztaty, pracę rozpoczniemy normalnie.

— Od pierwszego wszyscy zostaniecie zwolnieni, zarobki otrzymacie w całości, a tymczasem bądźcie dobrej myśli i spokojnie pracujcie — zakończył.

Drąg, stojący pod ścianą, cały dygotał. Robotnicy podczas przemowy dyrektora zachowywali spokój, tylko w oczach ich malowało się powątpiewanie co do lepszej przyszłości, jaką zapowiadał dyrektor. Poprostu nie wierzyli, aby przez zmechanizowanie fabryki poprawił się ich byt, nie wierzyli, że później będą pracować normalnie, to też giser Rożen powiedział:

— Wiadomo, że dla fabrykantów będzie lepsza korzyść, ale my... e, co tam gadać!... — machnął ręką.

Zborowiak podszedł bliżej do barjerki i patrząc w oczy dyrektorowi spytał:

— A czy potem wszyscy będą pracować, bo pan dyrektor tego wyraźnie nie powiedział, a ludzi trzeba zapewnić.

— Czy wszyscy będą pracować i jakie będą stawki, narazie odpowiedzieć nie mogę, no... bo tak na gorąco nie da się przewidzieć, obliczyć... To na później. Mogę was tylko zapewnić, że do pracy, obcych przyjmować nie będziemy — wymijająco odpierał ataki.

— No, tak, to nic nie będzie!—rzekł Zborowiak — ludzi trzeba zapewnić.

Dyrektor bezradnie rozłożył ręce i głowę wtulił w ramiona. Robotnicy poczęli się burzyć i wyrzekać. Drąg, stojący pod ścianą blady i nieprzytomny, krzyknął desperacko:

— Nie damy zatrzymać fabryki!

— Nie damy!... — zahuczęli robotnicy.

— Co to?... co to?... Bunt! Rewolucję chcecie robić? — krzyknął dyrektor i poczerwieniał jak burak. Na łysinie jego pojawiły się wielkie krople potu.

— Nie buntujem ino o swoje dbamy! — krzyczeli chórem.

— To bezprawie! — miotał się dyrektor.

— To wy robicie bezprawie! Chcecie nas wyrzucić jak szmelc! Czekajcie, podławicie się temi maszynami!...

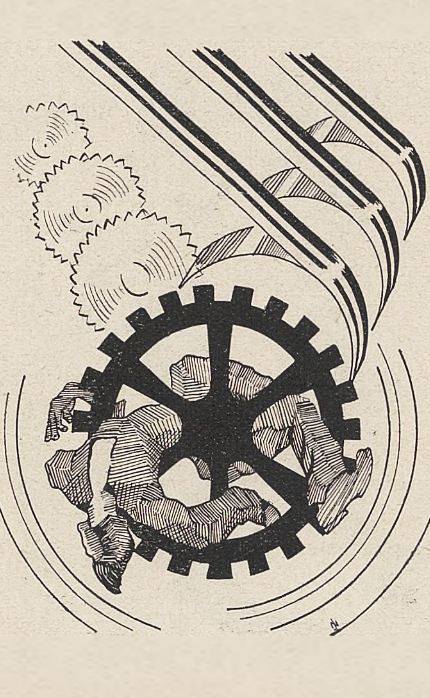
— Nie macie prawa!... nikt mi nie zabroni!... Mam prawo!... — miotał się dyrektor.

— Za nami też prawo stoi! — Zobaczymy!

— Zobaczymy! Próbujcie! — kzyknął dyrektor i wybiegł z kancelarji. Robotnicy też ruszyli ku wyjściu. Jeszcze na podwórzu krzyczeli, odgrażali się i gorączkowo miotali się po dziedzińcu fabrycznym, tylko Drąg za gromadą szedł apatyczny. U wejścia do fabryki spotkał dyrektora technicznego, więc chwyciwszy go za poły marynarki począł prosić, by go zostawiono przy pracy, gdy tylko fabryka pójdzie w ruch.

— Tyle lat przepracowałem, to i przywykłem i chciałbym do śmierci...— głośno łyknął ślinę. — W domu bieda... mówił urywanym głosem.

— Tego obiecać wam nie mogę, to nie zależy odemnie. Mogę was przyjąć



do budowy fundamentów pod nowy motor. Wy się na tem znacie.

— Ja tam tego nie będę robił! — obruszył się. — Jak nie — to nie! Niech kto inszy...

— Idąc do domu mówił do siebie: — Niech tam! Jakoś to będzie! żeby tylko głowa przestała boleć, bo zbłądzę. — Ale ból głowy nie ustępował, przeciwnie wzmagał się. Nadomiar tego Józef począł się martwić, że kiedy zostanie bez pracy, ręce, nawykłe do niej, staną się nieużytecznym balastem. — Bo gdzie teraz pracę znajdę... — Do domu ledwo się dowlókł. W progu zatoczył się jak pijany i prawie poomacku trafił do łóżka.

— Co ci się stało, Józek... — spytała żona ściągając zeń kapotę i buty.

— Zamroczyło mnie — wyszeptał.

— La Boga! — biadała żona. — Gorączka bucha od ciebie. Może doktora sprowadzić.

Po pewnym czasie omroczenie przeminęło i wróciła pamięć więc nie patrząc na żonę, powiedział, że wymówiono wszystkim w fabryce pracę.

— To wszystko bez te maszyny — dokończył. —

— I co teraz będzie, Józek! — załamała boleśnie ręce.

— Nie wiem... nie wiem,,. — szeptał.

Około północy gorączka się wzmogła, począł bredzić. Wydawało mu się, że ma olbrzymie i silne dłonie. Nie, to nie dłonie, to młoty kowalskie, któremi wali w gigantyczne zębate koła. Odpryskują od nich kawałki i całe zęby, łamią się szprychy i rozsypują się na drobne cząsteczki, ale jest ich coraz więcej, coraz więcej aż oto pochwyciły go w swój uścisk, łamią kości, i miażdżą głowę... Już jest wplątany pomiędzy szprychy kręcącego się koła. Wali głową o coś bardzo twardego. Wszystkie koła kręcą się i wirują w bezgranicznej żółtawej przestrzeni... Drąg chce się wyswobodzić ze szprych kręcącego się koła... Nie poradzi!...

— Zapalenie mózgu — oświadczył doktór — Ostre zapalenie mózgu powtórzył jakby chciał się upewnić w trafności postawionej djagnozy. Jeden na stu. Organizm ma silny, ale... — bezradnym gestem rozłożył ręce — może nie wytrzymać. — Zapisał lekarstwo i, odchodząc, przypomniał:

— Lód i lód, a jeżeli stan pogorszy się, proszę zaraz zawiadomić mnie.

Przez kilka dni Drąg walczył ze śmiercią. Cały czas był nieprzytomny, lecz doktór doświadczonem okiem znajdował polepszenie i pocieszał Drągową. Wreszcie i ona zauważyła poprawę w zdrowiu męża. Odtąd Drąg wracał do zdrowia.

— Mogą być jeszcze komplikacje — mówił doktór jakby do siebie.

Wreszcie groźny stan przeminął i Drąg odbywał rekonwalescencję. Najpierw długie godziny w cieniu, bo okna były zasłonięte, spędzał w tępej medytacji. Nawet kiedy żona troskliwie pochylała się nad nim, poprawiała podu-

szki lub zwilżała spieczone gorączką wargi, był zupełnie obojętny. Choroba wyczerpała go.

— Lepiej ci Józek ,lepiej? — pytała żona odgarniając z czoła długie kosmyki włosów. Nie odpowiadał tylko patrzał na nią mętnemi oczami. Aż wreszcie któregoś dnia zareagował na światło ,które przesiewało się przez zasłonę okna.

— Czy to ranek, czy wieczór? Zapytał szeptem.

— Rety, Józek! — ucieszyła się żona. — Dzień jest ale doktór kazał okna zasłonić. Poczęła dreptać koło niego, poprawiać poduszki. Całemi godzinami siadywała na krawędzi łóżka odgarniając z czoła długie kosmyki włosów lub zwilżając mu spękane wargi. Józef nic nie mówił. Po długim czasie znowu ledwo poruszając wargami spytał:

— A jak w fabryce... Przychodził kto — zainteresował się. Mózg poczynał pracować normalnie.

— Był Zborowiak. Pewno i dziś przyjdzie.

Tymczasem w fabryce wrzała praca. Gorące protesty nic nie pomogły. Fabryka stanęła i poczęto zakładać nowe fundamenty, rozbudowywać oddziały, ustawiać nowe maszyny.

Wieczorem do Drągów przyszedł Zborowiak. We drzwiach Drągowa prosiła go, aby o fabryce Józefowi nic nie opowiadał, więc zasiadł w pobliżu i poczęli rozmawiać o przebiegu choroby o tem, co się działo w świecie.

— No, no! ale co wam, Józefie, stało się.

— Z człowiekiem to jak i z maszyną, kiedy zepsuje się i stanie regulator. A co tam w fabryce. — Nareszcie spytał, bo już go poczęło niepokoić m.lczenie Zborowiaka.

— A no! nic ważnego. Dziś próbowali maszyny, coś tam z niemi niebardzo. To nie to co ręce i rozum człowieka: powiesz, wytłumaczysz.

— A kto został.

— Mało, ale staramy się i może coś z tego będzie. A wy, Józefie, nie martwcie się, jakoś to będzie i z wami — odchodząc powiedział Zborowiak.

Drąg szybko powracał do zdrowia. Po kilku dniach później, wieczorem, niespokojnie kręcił się na posłaniu; nie mógł usnąć.

— Wiesz, Jaguś, już nie mogę leżeć... Chyba pójdę do fabryki popatrzeć tylko... albo co...

— Śpij Józek, śpij — sennie odparła żona. Gdy wkrótce posłyszał, miarowy i głęboki jej oddech — wstał, ubrał się i po cichu wyszedł na podwórze. Padał deszcz i wiał silny wicher. Józef na chwilę oparł się o ścianę — powietrze oszołomiło go. Po chwili kroczył po błotnistej i ciemnej uliczce.

Skrzpnięcie drzwi obudziło Drągową.

— Józek! — zawołała, a nie mając odpowiedzi zerwała się z łóżka i tylko w koszuli i bosa wybiegła na podwórze. Wiatr wściekle szarpnął drzwiami. —

— Józek!... Józek!... — krzyczała. Wiatr porwał jej głos i poniósł w przeciwnym kierunku. — Jó-zek!... Jó-zek!... — poczęła biec. Pod jej nogami chlupotały kałuże zimnej wody. Na zakręcie, w mdłem oświetleniu latarni, ujrzała jego sylwetkę.



— Józek!... — Biegła co tchu. Dopadła go. — Jó... Józek! — gwałtownie chwytała w płuca powietrze — wracaj do domu.

— Ja tylko na chwileczkę, popatrzeć... — Wściekły wiatr uderzył go w twarz, szarpnął odzieniem. — Zaraz wrócę, Jaguś!

— Chodź zaraz!

— Oj, mówię ci, że zaraz wrócę — i poszedł dalej. Stróż fabryczny bez protestu pościł go w obręb zabudowań. Wiatr kołysał lampami, które po całym podwórzu rzucały krwawe refleksy. Na deszczu stały stare warsztaty. Drąg wszedł do wnętrza fabryki. Ręce mu drżały. W około wrzała praca. Z oddziału maszynowego dochodził odgłos motoru. Maszyny w pracy śpiewały pieśń zwycięstwa, którym dosadnym uderzeniem wtórował mechaniczny młot. Śmigały pasy transmisyjne. Wszystko szło według ułożonego i karnego porządku. W oddziale maszynowym Drąg przysiadł na progu i patrzał na pracujący motor. Koło rozpędowe w wirze jakby się naigrawało z niego swem zwycięstwem i siłą, a kiedy się zbliżył by mu się przyjrzeć owionęło go pędem chłodnego powietrza. Drąg cofnął się i przysiadł przy progu. Jednostajne huczenie maszyn usypiało go. Około północy zdrzemnął się. Po jakimś czasie obudził go przeraźliwy krzyk, potem głośne wołanie i dudnienie nóg. Przetarłszy oczy, ujrzał we drzwiach oddziału warsztatowego okrwawionego robotnika, który coś krzyczał i machał rękami. Ktoś znowu wpadł i pochwycił w dłonie żelazny pręt z widełkami, służącemi do przesuwania pasa. Szarpnięcie było gwałtowne; widełka złamały się.



— Pas na szajbę!... Pas na szajbę!...

— Krzyczał przeraźliwie okrwawiony robotnik. — Prędzej!... Aaa!.. — zawył i zwalił się na posadzkę.

Drąg przyskoczył i złamanym prętem żelaznym przesunął pas na luźne koło transmisji. Z sąsiedniej fabryki dolatywał ryk syreny na trwogę, biegli ludzie na ratunek. Niezatrzymany młot mechaniczny, poruszany innym motorem, z wściekłością walił w próżne kowadło. Drąg wbiegł do oddziału warsztatowego, gdzie z koła głównej transmisji zdejmowali robotnika, ledwo dającego znaki życia i straszliwie poszarpanego, lecz po chwili musiał wrócić, bo pas przesunął się na koło robocze i znowu poruszał transmisją. Teraz pas zupełnie zrzucił z koła. Motor, zwolniony z ciężaru, sapnął raz i drugi i przyśpieszył obrót koła rozpędowego. Regulator coraz szybciej począł się obracać i podrygiwać. Drąg cały drżał. Rozpędzone koło obrotowe naigrawało się z Józefa swą siłą i pędem. Regulator podrygiwał... Dla starganych i osłabionych nerwów Drąga tego było za wiele. Na podręcznym warsztacie leżał wielki młot. Drąg bez namysłu pochwycił go w dłonie i z całej siły uderzył nim w rozpędzone koło obrotowe. Posypały się iskry i młot od koła odbił się jak piłka. Drąg zachwiał się i ponowił cios, lecz z tym samym skutkiem; wtedy zmienił metodę walki: począ walić po mniejszych i słabszych częściach motoru, zdruzgotał regulator. Motor oszalał. Motor stracił równowagę. Drąg walił bez przerwy. Drąg się mścił! Podważał klapy, regulujące dostęp gazu — buchnęło płomieniem. Naraz z niewytłomaczonej przyczyny wybuchły generatory. Pęd powietrza cisnął Drągiem na kadłub motoru i odłamki żelaza niby pociski zasypały go, wżarły się w ciało, rozbiły głowę. Od wstrząsu posypał się tynk ze ścian i sufitu. po których natychmiast pobiegły wgórę czerwone i sine języki płomienia. Rozpędzony motor zamierał, jeszcze parę razy sapnął, koło rozpędowe zrobiło parę obrotów wprzód i wtył, wreszcie zamarło w bezruchu.

Na kadłubie motoru leżał martwy Drąg, ręka jego sięgała szprych koła obrotowego, a z sufitu na jego pierś rozchełstaną, na kadłub motoru spadały żarzące się głownie.

KĄCIK BRYDŻOWY

pod kierunkiem J. Sap'echy.

ZASADY GRY.

Pierwsze wyjście.

Ponieważ 1-sze wyjście, w większości wypadków wpływa decydująco na przebieg i wynik rozgrywki, a wychodzi się na ślepo, gdyż karty w dziadku są jeszcze w tym momencie zakryte, jest to więc jedno z trudniejszych posunięć, i każdy z grających powinien na nie zwrócić specjalną uwagę.

Ze względu na odrębne cechy rozgrywek atutowej i bezatutowej, podzielimy omawianie zasad 1-go wyjścia na dwie części.

A) wyjście w grze bezatutowej,
B) wyjście w grze atutowej.

A) 1-sze wyjście w grze bezatuwej.

Jeżeli partner licytował jakiś kolor, to zadanie mamy ułatwione, z reguły bowiem powinniśmy zagrać w najstarszą kartę jego koloru.

Odstępujemy od tej zasady tylko wtedy, gdy mamy swój wybitnie silny kolor, złożony najmniej z 4-ch kart z A. K. D... lub K. D. W..., gramy wtedy w swój kolor.

Jeżeli partner nic nie licytował, wychodzimy zawsze ze swe-koloru.

Jeżeli mamy w nim sekwens, czyli najmniej 3 karty kolejne, to gramy najstarszą kartą z sekwensu, np. mając D. W. 10. 7 wychodzimy w Damę, nie mając sekwensu wychodzimy t. zw. czwartą najmocniejszą.

Czwartą najmocniejszą nazywamy kartę, która w kolorze posiadanym w ręku, zajmuje według wartości biorczej czwarte od góry miejsce.

Np. mamy w kierach D. W. 8. 7. 2.; czwarta z kolei starszeństwa kartą będzie w tym wypadku 7 kier.

Wychodząc więc w taki kolor, gramy w 7 kier.

Jeśli mamy w swym najsilniejszym kolorze 3 honory, to wychodzimy nie 4-tą najmocniejszą, a jednym z honorów, gdyż trudno wtedy liczyć na pomoc u partnera, chodzi więc o to, aby zapowiadający nie brał lew na młodki.

Jeśli mamy: As. K. W... — wychodzimy w K.

As. D. W... — mając dojście do ręki gramy As., D., nie mając dojścia — D.

As. W. 10... — wychodzi się W.
K. D. 10... — wychodzi się K.
K. W. 10... — wychodzi się W.
A. D. 10... — lepiej nie wychodzić, a czekać na podegranie partnera. Mając jeszcze 9, możemy w nią zagrać, jako 4-tą najmocniejszą.

B) 1-sze wyjście w grze atutowej.

Jeśli partner zapowiadał jaki kolor, wychodzimy w najstarszą kartę tego koloru.

W dwóch wypadkach tylko nie gramy w kolor partnera, a mianowicie, mając w innym kolorze Asa i Króla, bądź samotnika Asa.

Mając As i K., należy wyjść w K., by wziąwszy na niego lewą, „pokazać" przez to Asa partnerowi.

Mając samotnika Asa, zgrywamy go w pierwszej lewie, by umożliwić przebitki.

W obu powyższych wypadkach,, gramy w najstarszą koloru partnera w drugiej lewie.

Jeśli partner nic nie zapowiadał, wtedy 1-sze wyjście może sprawić dużo kłopotów. Są wyjścia dobre i pewne, dające gwarancję nie zepsucia rozgrywki i słabe, które tej pewności nie dają. Podając wszystkie dopuszczalne zagrania, będziemy je zamieszczali według kolejnej ich wartości, t. zn. na początku najlepsze i stopniowo coraz słabsze.

1) As. K... wychodzimy królem, — najlepsze wyjście.

2) Mając sekwens, a więc conajmniej tercję, np. K. D. W... lub D. W. 10... wychodzimy w najstarsza z sekwensu.

3) Wyjście 4-tą najmocniejszą z długiego koloru, w którym jednak niema Asa ani K.

4) Wyjście w samotnika (vicerenons). Jest to wyjście wskazane, jeśli mamy słabe, nie biorące auty. W przeciwnym razie powinniśmy zagrać w kolor możliwie długi i mocny.

5) Wyjście z karty wiązanej (kartą wiązaną nażywamy 2 karty o bezpośredniej wartości, np. K. D. lub 10. 9 i t. p.) Wychodzimy zawsze w kartę starszą.

6) Wyjście z koloru, w którym mamy 2 karty. Gramy zawsze w kartę starszą.

7) Wyjście w atu, o ile mamy w innych kolorach dość mocną, ale niewiązaną kartę.

8) Wyjście w kolor licytowany przez przeciwnika z lewej strony, o ile mamy w nim najwyżej 2 młódki.

Nigdy nie wolno wychodzić z pod króli i z pod asów.

TAKTYKA BRYDŻOWA

Nie wszyscy brydżyści przywiązują wagę do deklarowania najpierw koloru starszego, a później młodszego w czasie licytacji, o ile oba są jednakowej długości. Często uniemożliwia to pokazanie 2-ch kolorów, wobec ryzyka zbyt wysokiej deklaracji. Dlatego też chcemy dokładniej ten problem wyjaśnić. Aby uprościć rozumowanie przyjmiemy, że licytuje tylko A, oraz Y, — B zaś posiada pomoc w kolorze niższym.

1) Schemat układu kart

♥ — brak
♦ — pomoc

	B		
X		Y	♠ — kolor
	A		

♥ — kolor
♦ — kolor

A rozpoczyna licytację i zapowiada kiery, X i B — pas, Y piki, A — 2 karo, B — pas, czem daje poznać A, że daje mu większą pomoc w karach, inaczej musiałby przenieść zapowiedź A na 2 kiery ,bez konieczności podwyższenia gry.

Jakby wyglądała licytacja przy tym schemacie, gdyby A rozpoczął od kar?

A — karo X i B — pas Y — piki.

A — 2 kiery (musi pokazać drugi kolor), B — musi przenieść grę na 3 karo wobec braku w kierach, a jeśli ma ogólnie słabą kartę, A może przegrać dość wysoką grę.

W wyjątkowym wypadku posiadania dwóch końcowych kolorów trefli i pik, musimy rozpoczynać od młodszego t. j. od trefli .

Oto jak wygląda analiza.

2) Schemat układu kart

♠ — brak
♣ — pomoc

	B		
X		Y	♥ — kolor
	A		

♠ — kolor
♣ — kolor

A — trefle X i B pas, Y — kiery
A — piki — B 2 trefle.

A mógł 2 kolory pokazać już przy licytacji na proste.

Zupełnie inaczej natomiast przy rozpoczęciu od pik.

A — piki, X i B — pas, Y — 2 kiery.
A — 3 trefle, B — pas.

Widzimy rażący skok aż o dwie lewy, dla pokazania 2-ch kolorów.

Dlatego specjalnie podkreślić musimy ważność tego wyjątku

Na zmianę powyższych reguł nie może wpływać siła posiadanych kolorów, a tylko ich długość.

Również partner decydując się na przyjęcie jednego z nich do gry może brać za podstawę tylko **ilość** kart w każdym z nich, a nie ich **jakość**.

Z dwóch deklarowanych przez partnera kolorów z reguły podtrzymujemy ten, w którym mamy więcej kart.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego Kącika przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt!

CZWARTY KONKURS KWARTALNY
(Zakończenie)

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzydniowym*, licząc od daty otrzymania numeru.

O ile ktoś z uczestników z jakichkolwiek przeszkód nie mógł nadesłać rozwiązań z n-rów październikowego i listopadowego, może to jeszcze uczynić obecnie, nadsyłając rozwiązania z całego kwartału bieżącego w terminie wyżej podanym.

8. W NOC BOŻEGO NARODZENIA
Szarada (4 pkt.)

W ubożuchnej szopce małej
W noc grudniową Bóg się *dwa-trzy*
garnie się doń naród cały,
Matka nań z miłością patrzy,
Jego *Dwa-trzy-sześć**) jest małą:
Marja, Józef tylko — sami —
A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO
I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI!

Pachnie siano w nędznym żłobie
Siódme - ósme Dziecię na niem
raz - dziewiąte leży sobie
choć Mu zimno *sześć* tem sianie!
Otoczony świata chwałą
błogosławi lud rączkami,
A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO
I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI!

Dla Bożego *Pięć - pierwszego*
trzej Królowie niosą dary,
Aniołowie szopki strzegą,
lud przynosi serc ofiary.
Noc otula ziemię całą,
niebo iskrzy się gwiazdami,
A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO
I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI!

Dziesięć - trzecie - czwarte płyną
a lud Dziecię wita czule!
Wszyscy jedną są rodziną:
Siódmy - piąty pasterz z królem,
rycerz wraz z sierotką małą,
szlachta z ludem, chłop z panami...
A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO
I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI!

W ubożuchnej szopce małej
w noc grudniową Bóg się *dwa-trzy*
i raduje się świat cały,
osiem On na lud Swój patrzy
i wyciąga rączkę małą
nad Swoimi wyznawcami...
A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO
I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI!

*) *Dwa - trzy - szósta.*

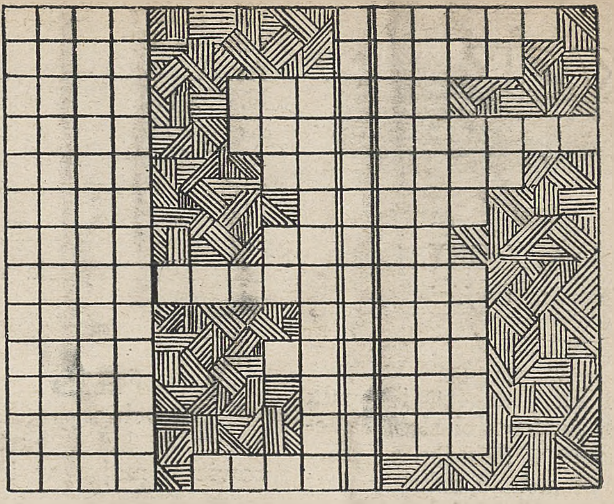
W. Nowicki (czł. Kl. Sz.)

9. SZARADKA LEŚNA (11 pkt.)

Pierwszy „konsumuje",
a *drugi* próżnuje, —
Cały ma cztery nogi
i duże ładne rogi.

Marg. Teister (czł. Kl. Sz.)

10. LOGOGRYF *(6 pkt.)*



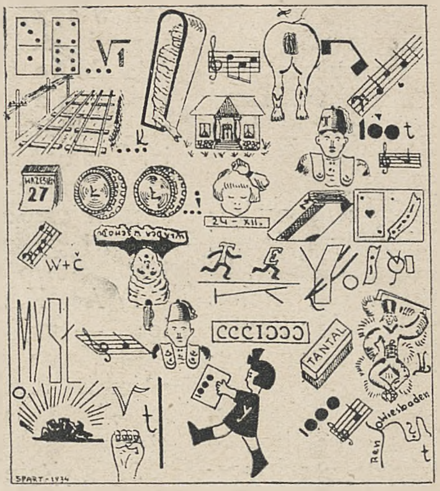
Proszę wpisać w lewą figurę 13 wyrazów o znaczeniach: 1. Wstyd (hańba). 2. Lotnik mitologiczny. 3. Drobny śrut na ptactwo. 4. Masa wylewająca się z kraterów wulkanu. 5. Poprzeczny drąg u masztu (lub suszarnia). 6. Parcela na sprzedaż (działka ziemi). 7. Baczenie (uwaga) lub zawziętość (z niemieckiego). 8. Choroba nerwowa (szał). 9. Obramowanie. 10. Szerokość tkaniny na sukno. 11. Imię męskie. 12. Wielki ogród spacerowy. 13. Wykonanie wyroku (ukaranie).

Wyrazy te czytane *wspak* dadzą 13 nowych wyrazów, których *znaczenie* należy wpisać kolejno w prawą figurę. Litery w oznaczonym rzędzie pionowym, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Ilość liter kolumny lewej: 12 a, 2 b, 1 d, 1 e, 1 i, 1 j, 7 k, 2 l, 4 m, 6 o, 1 p, 8 r, 1 s, 3 t, 1 y, 1 w.

„Spart" (czł. Kl. Sz.)

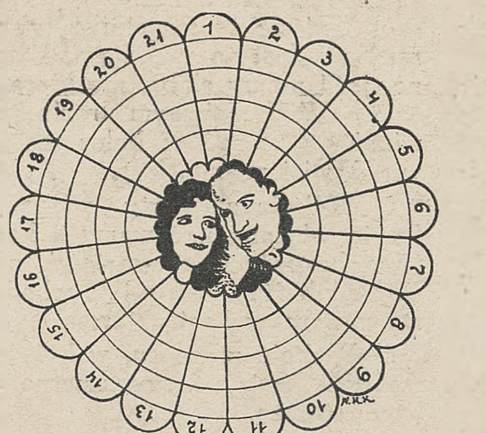
11. REBUS (10 pkt.)



Treść rebusu składa się z 29 wyrazów o początkowych literach: d, m, j, t, s, d, d, p, t, m, p, t, m, s, d, j, t, w, s, i, s, c, a, p, n, t, p, l.

„Spart" (czł. Kl. Sz.).

12. KOŁOWKA ŚWIĄTECZNA.



W promienie kołówki wpisać dośrodkowo 21 wyrazów o podanych znaczeniach. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów, czytane w kier. zegarowym, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. Biję metal młotem. 2. Zaraźliwa choroba. 3. Osobliwy przedmiot. 4. Port nad M. Śródziemnem. 5. Miasteczko w pow. wołożyńskim. 6. Mam możność (wspak). 7. Pisarz wenecki 16 w. 8. Imię żeńskie. 9. Polegl. 10. Piętro. 11. Rzecz śliczna. 12. Letnisko pod Wawrem. 13. Mały wąż. 14. Imię biblijne. 15. Jednostka siły. 16. Sioło. 17. Uczeń. 18. Służą do szycia. 19. Skrywam inaczej. 20. Kamień półszlach. 21. Hulanka.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI **Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.